

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 47 (1109) 22 LISTOPADA 1981 R. CENA 4 ZŁ

W NUMERZE:

Jedyna droga do celu ● Leki dla najbardziej potrzebujących ● Tydzień w Polsce ● Wizyta delegacji Światowej Rady Kościołów w Polsce ● Sekretarz Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej — Biskup Leon Gauthier z wizytą w Polsce ●



Leki dla Polski

przekazane przez Kościół Polskokatolicki

W wyniku prowadzonej akcji przez Kościół Polskokatolicki „leki dla Polski” — Rada Naczelna Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła i Zarząd Główny Polsko-Narodowej „SPOJNI” w Ameryce, przekazali na rzecz Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej partię cennych leków dla potrzeb naszego szpitalnictwa.

W dniu 15 października br. Ordynariusz Diecezji Kanadyjskiej Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła — Biskup Józef NIEMIŃSKI, zgodnie z sugestią Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO, przekazał w Instytucie Matki i Dziecka (patrz fot. — okładka i na str. 4) na ręce prof. Krystyny BOŹKOWEJ — niezmiernie cenne i poszukiwane leki na rynku krajowym, a także strzykawki jednorazowego użytku. Wartość przekazanych leków przekroczyła kwotę 12.500,— dolarów am.

Przy przekazywaniu leków Urząd do Spraw Wyznań był reprezentowany przez Dyrektora mgr. Tadeusza DUSIKA.

Podczas przekazywania leków biskupi Kościoła Polskokatolickiego oświadczyli, że leki te przekazują dla chorych bez względu na ich przynależność wyznaniową i wyznawany światopogląd z najlepszymi życzeniami przywrócenia zdrowia i radości życia.

DWUDZIESTA CZWARTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Kolosan — (1,9--14)

Bracia: Nie przestajemy modlić się za was i prosić, abyście napełnieni byli poznamieniem woli Jego we wszelkiej mądrości i pojmowaniu duchowym. Abyście też postępowali w sposób godny Boga, podobając Mu się we wszystkim, przynosząc owoc przez każdy dobry uczynek i wzrastając w poznawaniu Boga. A umocnieni wszelką mocą według potęgi chwały Jego, ku wszelkiej cierpliwości i stateczności, z radością dzięki czynicie Bogu Ojcu, że nas uczynił godnymi, abyśmy się stali uczestnikami dziedzictwa świętych w światłości. Bóg wybawił nas z mocy ciemności i przeniósł do królestwa Syna umiłowana swego. W Nim mamy odkupienie przez krew Jego, odpuszczenie grzechów.

Psalm responsoryjny — (15, 1—4)

Refren: *Przed Panem staną tylko sprawiedliwi*

1. Kto będzie przebywał w Twym przybytku, Panie, kto zamieszka na Twojej świętej górze?
2. Ten, który przebywa bez skazy i działa sprawiedliwie, i prawdę żywi w swoim sercu.

Refren: *Przed Panem staną tylko sprawiedliwi*

3. Kto nie rzuca oszczerstw swym językiem; i nie czyni bliźniemu nic złego.
4. Kto złoczyńcę uważa za godnego wzgardy; a szanuje tego, kto się boi Pana.

Refren: *Przed Panem staną tylko sprawiedliwi*

5. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu.
6. Jak było na początku, teraz i zawsze; i na wieki wieków. Amen.

Refren: *Przed Panem staną tylko sprawiedliwi*

Ewangelia według św. Mateusza — (24, 15—35)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy ujrzenie brzydotę spustoszenia, zalegającą miejsce święte, a przepowiedzianą przez Daniela proroka (kto czyta niech zrozumie), wtedy ci, którzy są w Judei, niech uciekają w góry; a kto jest na dachu, niech nie zstępuje, aby co wziąć z domu swego, a kto jest na roli, niechaj nie wraca, by zabrać płaszcz swój. A biada brzemieniom i karmiącym w one dni. A prosicie, aby ucieczka wasza nie była w zimie, albo w szabat. Będzie bowiem wówczas wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata aż dotąd, ani nie będzie. I gdyby nie zostały skrócone owe dni, nikt nie byłby zachowany, lecz dla wybranych będą skrócone owe dni.

Wtedy, jeśli by wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo tam, nie wiercie. Powstaną bowiem fałszywi chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak aby w błąd byli wprowadzeni (jeśli to być może) nawet i wybrani.

Otom wam przepowiedział. Jeśli by wam tedy rzekli: oto na pustyni jest, nie wychodźcie; oto we wnętrzu domów — nie wiercie. Albowiem jak błyskawica zabłyśnie od wschodu a widna jest na zachodzie, tak będzie i przyjdzie Syna Człowieczego. Gdziekolwiek było ciało, tam zgromadzą się i orły. I natychmiast po odrzuceniu owych dni słońce się zacmieni i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy spadać będą z nieba i moce niebieskie poruszone będą. A wówczas ukaze się na niebiosach znak Syna Człowieczego i wtedy płakać będą wszystkie pokolenia ziemi.

I ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pośle aniołów swoich z trąbą i głosem wielkim, zgromadzą wybranych Jego z czterech stron świata, od szczytu niebios aż do krańców ich.

A od figowego drzewa ucicie się podobieństwa. Gdy już gałąź jego staje się miękka i wypuszcza liście, wiecie, że blisko jest lato.

Tak i wy, gdy ujrzenie to wszystko, wiecie, że blisko jest w drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, nie przemienie to pokolenie, dopóki nie stanie się to wszystko. Niebo i ziemia przemienią, ale słowa moje nie przemienią.

Wszystkie drogi — powiedział ktoś — prowadzą do Boga, do celu życia człowieka na ziemi. Bo Bóg jest celem. Człowiek przeznaczony i powołany został do całkowitej wspólnoty z Bogiem i do najpełniejszego braterstwa z wszystkimi ludźmi. Takie wezwanie przekazał ludziom Jezus Chrystus. W pełni zrozumiał je św. Jan Ewangelista, który napisał: „Umiłowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga, a każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością” (1 J 4, 7—8). A w czytaniu lekcyjnym w ostatnią niedzielę roku kościelnego, roku liturgicznego, Kościół przypomina nam słowa św. Pawła Apostoła: „Abyście też postępowali w sposób godny Boga, podobając Mu się we wszystkim, przynosząc owoc przez każdy dobry uczynek i wzrastając w poznawaniu Boga”. Św. Piotr zaś będzie zawsze zachęcał: „A nade wszystko miejcie trwałą miłość jedni ku drugim, bo miłość ostatek mnóstwo grzechów” (1 P 4, 8).

Przytoczone wyżej Słowa z Pisma Świętego zawierają coś wspólnego. Ukazują drogę człowieka do Boga. Te drogi mogą być różne, ale budowane są na jednakowym gruncie, na jednakowym podkładzie. Tym jednym, co sprawia, że to wszystkie drogi można uznać za jedną drogę, jest miłość.

Chrześcijaństwo jest religią miłości. Dodajmy zaraz, że słowo „miłość” w języku chrześcijańskim nie jest frazesem, nie jest spiewem łabędzia. Miłość jest wezwaniem i drogowskazem. Dlatego mówić czy pisać o miłości w rozumieniu chrześcijańskim jest zawsze bardzo trudno, bo i samo wezwanie jest bardzo trudne do realizowania. Nie chodzi tu bowiem o to, aby powiedzieć coś na ten temat, aby zapelnąć stronę kilkoma pobożnymi frazesami. Gdyby ktoś tak

Jedyna droga do celu

podchodził do tego, co jest podstawą Ewangelii i chrześcijaństwa, co jest zasadniczym drogowskazem i drogą dla człowieka, to zdradzałby właśnie Ewangelie, samego Jezusa Chrystusa, Kościół i jego posłannictwo, a także zdradzałby człowieka i samego siebie.

Słowa Jezusa — „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13, 34—35) — nie były, nie są i nigdy nie mogą być frazesem. Te słowa to wyraźny drogowskaz, wyznaczenie kierunku i celu życia dla człowieka. To jest jedna wielka sprawa. Jej celem ma być braterstwo z wszystkimi ludźmi, wspólnota ludzi, a przez tę wspólnotę i tylko przez nią, wspólnota z Bogiem. I ta sprawa najbardziej chyba leżała na sercu Jezusowi Chrystusowi.

Samo wezwanie, do miłości, program działania w oparciu o miłość, jest czymś wspaniałym i zarazem przerażającym. Wspaniałym, bo uniwersalne w swej wymowie i treści wezwanie brzmi rzeczwiście wspaniale i imponująco. Wspaniałym, bo zgoda na to wezwanie, akceptowanie tegoż wezwania, jest podstawą nie tylko wszelkiego braterstwa między ludźmi i wspólnoty z Bogiem, ale także podstawą egzystencji człowieka na ziemi. Ale jest także przerażającym, bo stale to wezwanie zaliczane jest przez niektórych do pustych frazesów, stale są tacy, co to wezwanie odrzucają, narazając i podważając prawo człowieka do istnienia, do rozwoju i szczęścia już tu na ziemi. Odrzucenie wezwania miłości jest równoznaczne z przygotowaniem człowiekowi zagłady, totalnej.

Dlatego też sam Jezus Chrystus w swym wezwaniu jest bezkompromisowy i stanowczy, tak dalece wymagający, że od posłuszeństwa temu wezwaniu zależy czy służymy Jezusowi czy nie, czy Go kochamy czy nie. „Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i Mnie nie uczynili” (Mt 25, 45). A więc, czegoście nie uczynili drugiemu człowiekowi, tego nie uczyniliście i Jezusowi. Sprawa wydaje się więc jasna. I według tej zasady postępował sam Jezus Chrystus.

Tak też ma postępować i każdy człowiek, a zwłaszcza jest to obowiązek każdego chrześcijanina. Tak jak Jezus ma kochać wszystkich i to bez wyjątków. Tymczasem każdy z nas w świadczaniu usług chrześcijańskiej miłości i sprawiedliwości jest wyrafinowanym ekonomistą. Zaczynamy zastanawiać się i liczyć: komu... za ile... za co... i co ja z tego będę miał. W każdym z nas siedzi taki ekonomista. Darzymy miłością, sympatią czy przychylnym spojrzeniem jedynie tych, którzy w naszej ocenie i obliczeniach na to zasłużyli, którzy według naszych obliczeń są tego godni i warci. Innymi nie przejmujemy się. Inni nie liczą się dla nas i w naszym życiu. A to bardzo źle. Bo warto zastanowić się nad tym, czym to ja zasłużyłem sobie na to, że Jezus Chrystus darzy mnie miłością, że ofiaruje mi dar zbawienia, że pragnie mego szczęścia i tego ziemskiego i tego wiecznego? A więc, czym? Niczym. I dlatego Jezus Chrystus nie liczył i nie rachował, nie bilansował co z tego będzie miał. On umiował nas pierwszych, jakgdyby na kredyt, nie bacząc na naszą postawę i zasługę, na to, czy będziemy mogli ten kredyt kiedykolwiek spłacić.

Mówiac o miłości w ujęciu chrześcijańskim nie wystarczy odnotować, że miłość do Boga jest czymś nieodłącznym od miłości bliźniego. Trzeba to uwypuklić, dodać, a nawet nieco odwrócić i powiedzieć, że miłość do Boga wyraża się jedynie poprzez miłość bliźniego.

Jezus Chrystus kocha człowieka zawsze i wszędzie, kocha do końca, w każdych warunkach i okolicznościach. Kocha nieustannie. Człowiek zazwyczaj kocha inaczej: przy pierwszej trudności miłość góźnie się ulatnia, przepada jak kamfora w wodzie. Wystarczy mała sprzecznka, drobne nieporozumienie, rozbieżność celów, a już z dwóch przyjaciół czy przyjaciółek mamy dwóch najzagorzalszych, zacietrzewionych wrogów. Byłe okazja, byłe pozór niekiedy wystarczy aby zawałiło się w człowieku to, co jest w nim najwspanialsze. A jacy jesteśmy oszczędni w tej miłości!

Droga do Boga, do wspólnoty z Bogiem, prowadzi przez człowieka. Jest to jak dotychczas droga jedyna. Jest to droga też i trudna, bo nie prowadzi przez poranne tylko zorze i szumiące morze. To nie droga romantyzmu. Jest to twarda, długa i wyczerpująca droga, bo wyznacza ją obowiązek miłości traktowany na serio.

W ostatnią niedzielę roku kościelnego warto sobie przypomnieć drogę, po której ma kroczyć chrześcijanin. Na tej drodze, podczas tej drogi i u kresu tej drogi spotkamy samego Boga. A przed Nim staną tylko sprawiedliwi.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

PRZEWODNICZĄCY
OGÓLNOPOLSKIEGO KOMITETU
FRONTU JEDNOŚCI NARODU

Jego Excelencja

Ks. Bp. Tadeusz R. MAJEWSKI

Biskup Naczelny

Kościółu Polskokatolickiego w Polsce

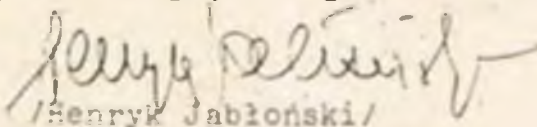
Z okazji 60-rocznicy powstania w Polsce Kościoła Polskokatolickiego składam na ręce Księdza Biskupa serdeczne podziękowanie za aktywny udział duchowieństwa i całej społeczności polskokatolickiej w budowie Frontu Jedności Narodu.

Głęboki szacunek budzi patriotyczna postawa Kościoła, upowszechniającego wśród swych Wyznawców poczucie współodpowiedzialności za losy Ojczyzny, idee rzetelnej pracy i sumienności swych obowiązków, wyzwalającego potrzebę podejmowania społecznych działań dla ogólnego dobra.

Znany i powszechnie ceniony jest wkład, jaki Kościół Polskokatolicki wnosi w krzewienie kultury przodków wśród Polonii zamieszkującej kontynent amerykański, w pielęgnowanie języka ojczystego, w umacnianie duchowej więzi łączącej naszych Rodaków żyjących od lat z dala od kraju z ziemią ich ojców i dziadów.

W roku jubileuszu 60-lecia życzę Kościołowi Polskokatolickiemu dalszych sukcesów w kształtowaniu szerokich rzesz prawych ludzi i cennych obywateli.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku


/Henryk Jabłoński/

Warszawa, dnia 6 kwietnia 1981 r.

Leki dla najbardziej potrzebujących

Prezentowane zdjęcia ilustrują miłą uroczystość przekazywania darów z zagranicy w Warszawskim Instytucie Matki i Dziecka. Informację na ten temat zamieszczamy na str. 1



TYDZIEŃ W POLSCE

Przez cały tydzień trwał dialog między starokatolikami i prawosławnymi w Moskwie, w którym udział wzięli między innymi: biskup MAJEWSKI, biskup RODE, ks. Wysoczański i ja. Po tym udanym dialogu spotkała mnie wielka przyjemność — byłem przez cały następny, niezapomniany tydzień, gościem Kościoła Polskokatolickiego. Zylłem jak „Bóg we Francji” (jedno z przysłów Putch’a odnoszące się do czasów, gdy w kraju tym wybudowano wiele kościołów, a więc Pan Bóg miał tam „dobre” życie). Wspaniały hotel, wielka gościnność i przyjaźń ze strony Kościoła były moim udziałem.

Biskup van Kleef, przy którego katedrze w Haarlem jestem proboszczem, polecił mi, abym zapoznał się z działalnością Kościoła Polskokatolickiego, z jego kapłanami i pracownikami naukowymi w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. W ciągu tygodnia odwiedziłem wprawdzie tylko parafie w Bolesławiu, Bukownie-Wsi, Krzykawie, Warszawie, ale uzyskałem także sporo szczegółowych danych o pracy duszpasterskiej w wielu innych parafiach. Otrzymałem dużo fotografii różnych świątyń polskokatolickich, zapoznałem się z historią Kościoła, który od 60-ciu lat prowadzi w Polsce działalność misyjną. Sam wykonałem całą masę zdjęć, aby pokazać je naszym wyznawcom po powrocie do domu. Najwięcej wrażeń wyniosłem naturalnie z podróży do Bolesławia. Wielką radość sprawiło mi uczestnictwo we Mszy św. w kościele wypełnionym po brzegi, w którym 83 dzieci z rąk Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego — biskupa Tadeusza R. Majewskiego przyjął Sakrament Bierzmowania. Przed nabożeństwem otrzymaliśmy kwiaty od kilkorga dzieci mających przyjąć Sakrament Bierzmowania. Ta drobna ceremonia, nieznamna w Holandii, była jednym z licznych miłych doświadczeń, jakie przeżyłem w ciągu całego tygodnia.

Po Ewangelii wygłosiłem krótkie przemówienie i przekazałem pozdrowienia od arcybiskupa Marinusa KOKA i biskupa van KLEEF'A. Następnie udaliśmy się do Bukowna, w którym w przeciągu paru lat wybudowano piękny kościół oraz do Krzykawy, gdzie trwa budowa nowej świątyni. W sposób szczególny byłem głęboko poruszony tym, że miejscowi artyści wykazali tyle talentu w przyozdobieniu kościoła własnoręcznymi rzeźbami i to zarówno w Bolesławiu, jak też w Bukownie. Nie ma wątpliwości — kościół w Krzykawie będzie również piękny.

W Warszawie wziąłem udział w dwóch kolegiach redakcyjnych „Rodziny”. Stało się dla mnie rzeczą jasną, że powinniśmy więcej wymieniać informacji i fotografii — my, z Holandii, z wydawnictwami w Polsce. Możliwe, że w najbliższej przyszłości

współpraca ta będzie o wiele lepsza. Oprócz katedry zwiedziłem również kaplicę biskupią przy ul. Wilczej, zachwycając się jej przepiękną ceramiką. Byłem też na cmentarzu, przy grobie biskupa J. Padewskiego oraz grobach kapłanów i wiernych Kościoła Polskokatolickiego.

W Łazienkach, Wilanowie. Muzeum Narodowym podziwiałem wspaniałe zabytki kultury polskiej.

Jeden tydzień nie wystarczył na to, aby poznać tak piękny kraj, jakim jest Polska, ani nie mogłem odwiedzić wielu innych parafii polskokatolickich.

Mam nadzieję, że jeszcze tu wrócę kiedyś, bo jest w Polsce tyle pięknych miejsc do zwiedzenia.

Ks. dr Martin Parmentier,
proboszcz parafii katedralnej w Haarlem,
docent patologii i dogmatyki
w Seminarium Kościoła Starokatolickiego
w Holandii

UCZENI O BOGU

LAPLACE



„Bóg nasz króluje nad czasem i wiecznością i u Niego nie ma żadnych zmian i im głębiej poznajemy Go, tym więcej utwierdzamy się w tym” (Laplace)

wielki
astronom

dał hipotezę mgławicową pochodzenia planet 1817

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (612)

w opracowaniu bp. M. Rodego

M

czającą drobny mączny, chlebowy, pokarm, który Bóg — Jahwe zesłał z nieba (chleb z nieba) Żydom podczas powstającego wśród nich głodu w czasie ich wędrówki z Egiptu do Ziemi Obiecanej (hebr. man = pokarm). Żydzi, kiedy zobaczyli ten pokarm, leżący na ziemi, zaczęli między sobą mówić i wzajemnie się pytać: co to jest, po hebr. Man-hu? Stąd wywiodła się polska nazwa — manna (zob. Biblia, Księga Wyjścia XVI, 1—30). Manną niebiańską, czyli chlebem z nieba, przenośnie nazywa się też Najświętszy Sakrament (→ Eucharystia).

Manning Henryk Edward — (ur. 1808, zm. 1892) — pierw duchowny anglikański, który w 1851 roku przyjął rzymskokatolicyzm i dalej następnie działał bardzo aktywnie w tzw. ruchu oksfordzkim, dążącym do znacznego skatolicyzowania, a w każdym razie zbliżenia anglikanizmu do rzymskokatolicyzmu. W 1865 roku został rzymskokatolickim arcybiskupem Westminsteru, a w 1875 — kardynałem. Był gorącym zwolennikiem realizacji społecznych poglądów — pap. Leona XIII. Jest autorem szeregu dzieł naukowych, wielu artykułów, przyczynków, dekretów biskupich, a wśród nich tu wymienić należy następujące: *The Grounds of Faith*, czyli *Podstawy wiary* (wygłaszane w 1852 r. wykłady); *Internal mission of the Holy Ghost*, czyli *Czasowe posłannictwo Ducha św.*, albo rozum i objawienie; *True story of the Vatican Council* (1877), czyli *Prawdziwa historia soboru watykańskiego*; *Independence of the holy See* (1877), czyli *Niezależność Stolicy świętej* (papiestwa, n).

Mansi Jan Dominik — (ur. 1692, zm. 1769) — to włoski zakonnik, sk., prof. teologii i filozofii, badacz starożytnych źródeł-dokumentów Kościoła, zwłaszcza jego soborów, autor licznych prac źródłowych z zakresu historii Kościoła. Najcenniejszą jednak jego pozycją i nieprzemijającym osiągnięciem

było i jest opracowanie dzieła pt. *Sacrorum conciliorum nova et amplissima collectio*, czyli *Nowe i pełne wydanie* (dokumentów, materiałów, n.) *świętych soborów*. Pierwszy tom wydał w 1759 roku we Francji, za jego życia ukazało się dalszych 14 tomów, a już po jego śmierci — 16, razem więc dzieło to liczy 31 tomów (są to materiały źródłowe, skrzętnie i krytycznie opracowane, do dziejów → Kościoła).

Manu — to w mitologii indyjskiej: 1. imię praojca ludzkości, jej społeczno-politycznego organizatora, jednego z 14 manu-patriarchów okresów, których w dziejach świata było 14, a każdy z nich liczył ok. 4 miliardy lat; legenda indyjska podaje, iż z wielkiego potopu, jaki zalał w odległej przeszłości świat, Manu podobnie — jak o tym pisze → Biblia, na wzór → Noego, został z niego uratowany. Jest on również jako praojciec ludzkości wymieniany w — Wedach. 2. to też nazwa starodawnej księgi indyjskiej, nie wiadomo kiedy powstałej, może między XIII—III w przed Chr., ale zawierającej niewątpliwie stare przekazy o stworzeniu świata i ludzi, o wędrówce dusz, o zasadach ładu społecznego i etyki współzycia ludzi. Księga ta nosi charakter ujęć społeczno-prawno-filozoficznych.

Maranatha — (aram.) — to termin, którego użył św. Paweł w I Liście do Koryntian, pisząc: „Jeżeli ktoś nie kocha Pana, niech będzie wyklęty. „Maranatha” (XVI, 22), co może oznaczać: „Pan nadchodzi” albo też „Przyjdź, nasz Panie”! Treść tego terminu zależy od tego, czy pisze się go łącznie, jak wyżej, czy też oddzielnie, np. maran'atha, albo marana tha. Tym terminem posługiwali się pierwsi chrześcijanie przy przekazywaniu sobie tzw. braterskiego pozdrowienia, czy pocałunku. Używano go też niekiedy jako zakończenia modlitwy w znaczeniu zbliżonym do → Amen

Niektórzy ludzie w ciągu godziny wykonują pracę, na którą inni obracają cztery godziny; niektórzy w ciągu paru chwil rozwiązują zagadnienia, decydują, przewyższają jakąś przeszkodę, gdy inni kręcą się kilka dni; niektórzy jasno omawiają temat, piszą do przyjaciela treściwie, w ciągu paru minut nawiązują trwałe kontakty, gdy innym potrzeba na to wielu godzin, a i to jeszcze nie uda im się tak jak należy; niektórzy szybko zaczynają się modlić, inni nie mogą się skupić. Dzieje się tak między innymi dlatego, że niektórzy ludzie umieją się całkowicie skoncentrować na tym, co mają w tej chwili do zrobienia, gdy inni są chronicznie dystraktami niezodolnymi do uporządkowania swych niekarnych władz i do pokierowania nimi. Człowiek tylko wtedy działa skutecznie, gdy umie się skupić.

Lupa może wzniecić pożar, ponieważ wskutek zdolności chwywania światła i ciepła słonecznego może je skupić w jednym punkcie.

Jeżeli umiesz zebrać siły, by je rzucić w walkę w oznaczonym czasie i miejscu, nie musisz mieć wielu oddziałów, by zwyciężyć. Wystarczy puścić je w ruch szybko i wszystkie od razu.

Skupienie się nie polega głównie na „robić”, ale na „być”. Łatwo możesz się skupić, jeżeli na nowo zharmonizujesz i scalisz swoje życie wewnętrzne.

Na zewnątrz unikaj tego, co mogłoby cię rozproszyć.

Unikaj zapchania twojej szafy, stołu, torby, kieszeni..., to ci pomoże uniknąć zatłoczenia umysłu.

Nie rób wielu rzeczy na raz

Bierz jedno zagadnienie po drugim. Wyjmuj potrzebne dokumenty z segregatora, kiedy poprzedni zamkniesz na miejsce. Otwórz go, gdy naprawdę masz zamiar przemyśleć lub wykończyć daną kwestię.

Nie „rzucaj okiem w przelocie” na książkę, czasopismo, list; przeczytaj rozdział,

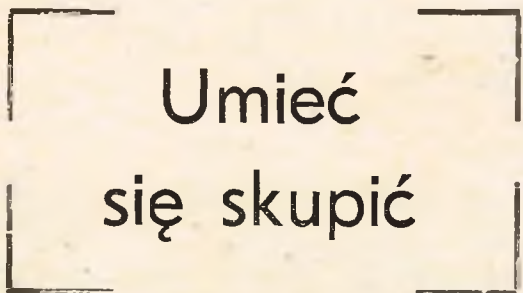
artykuł, napisz list albo wszystko odłóż... i powstrzymaj „rzucenie okiem”. Rozkawałkując po trochu uwagę rozpraszasz ją i wyczerpujesz.

Jeżeli godzinami marzysz, uciekasz przed rzeczywistością.

Jeżeli mówisz „na prawo i na lewo”, marnujesz myśli.

Dziecko nie może myśleć o lekcji, gdy w pulpicie ma pełno zabawek, w kieszeni pełno cukierków i głowę pełną historyjek.

Jeżeli chcesz zachować w sobie i tylko



dla siebie jakieś radości, cierpienia, pragnienia, jakieś marzenia..., wszystko jedno co, będziesz rozproszony i nie będziesz się mógł skupić.

Nie możesz przestać marzyć?

Nie możesz wstrzymać się od mówienia?

Nie możesz opanować wrażenia?

masz rację; nie chodzi o stłumienie życia, ale o posłużenie się nim wtedy, gdy trzeba. Nie niszczyć niczego; wszystko zbieraj i składaj, by móc to odnaleźć.

Jak? — Wszystko spokojnie oddając Bogu.

To, co jest w tobie, jest żywotną siłą; umysł, myśli, wyobrażenia.

uczuciowość, aspiracje, impulsy, wrażenia, sympatie, antypatie, entuzjazm, zniechęcenia, nawet pokusy...

ale ten oszołamiający, wybuchający na wszystkie strony dynamizm jest często źle

kierowany albo trwoniony. Jeżeli chcesz się nim dobrze posłużyć, trzeba najpierw wszystko oddać Bogu w całkowitym zaufaniu. Kiedy niczego już nie zachowasz, będziesz mógł dobrze przeżywać życie, bo Bóg da ci w odpowiedniej chwili to, co ci będzie opłaczalne do wykonania obecnego zadania.

Koncentrować się nie znaczy uganiać się za wszystkim, co w tobie się roi, żeby to siłą przytrzymać w bezruchu i gotowości; to znaczy najpierw zaprowadzić próżnię... oddając wszystko.

Aby zaprowadzić w sobie próżnię, pozwól sobie na odprężenie: ciała, mięśni, nerwów, a następnie podaruj Ojcu swoje wszystkie władze. Kontempluj Go, pozwól sobie patrzeć na Niego, a potem zabierz się do czekającej cię pracy.

I tak codziennie, podczas paru bezcennych chwil skupienia i uciszenia ofiaruj się Ojcu. W ciągu dnia, zwłaszcza gdy jesteś niespokojny, zapędzony, przeciążony, powtarzaj ten sekundowy akt miłości, a będziesz całkowicie gotów do działania i na pewno będziesz działał skutecznie.

Przyjąć za swoją każdą działalność to powiedzieć sobie przed każdą, choćby najmniejszą pracą:

Im bardziej się skupiam, tym większej nabieram wartości dzięki skuteczniejszemu działaniu.

Nie jestem sam, ale w ogromnym warsztacie, gdzie wszystkim potrzeba tego gestu, słowa, zetknięcia; razem ze wszystkimi buduję świat, jednocześnie ludzkość i zbawiam ją.

Po co patrzeć na zewnętrzną wartość mojej pracy, skoro muszę ją wykonać? Liczy się tylko głębia mej miłości.

W tym działaniu Bóg już jest przy pracy. Naznaczył mi tu spotkanie.

...a pańszczyzna przemieni się w gigantyczne dzieło i już nie będziesz pokawałkowy, rozproszony, ale intensywnie obecny.

MICHEL QUOIST
„Niezwykły dialog”

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (612)

(hebr.) = niech tak będzie, niech się tak stanie, tu — niech Pan przyjdzie, albo: Pan przychodzi. Ale tłumaczy się też ten termin jako: Pan przyszedł, tzn. Jezus Chrystus już przyszedł, albo — przyjdzie (domyślne: ponownie, „wkrótce” znowu).

Maran Józef Mikołaj — (ur. 1683, zm. 1762) — francuski benedyktyn, ks., teolog. Jest autorem kilku książek, z których tu wymienić należy następujące: *Dissertations sur les semiariens* (1722), czyli *Rozprawy o semiarianach*; *Divinite de N.S. Jesus Christ* (3 tomy, 1751), czyli *Bóstwo Pana Naszego Jezusa Chrystusa*; *La doctrine de l'Ecriture et des Peres sur les guerisons miraculeuses* (1754), czyli *Nauka Pisma i Ojców o cudownych uzdrowieniach*. Wydał też dzieła św. Cypriana (1726), św. Bazylego (1720 i św. Justyna (1742).

Marcel Gabriel — (ur. 1889) — uważany jest za twórcę katolickiego ukierunkowania → egzystencjalizmu, za którego autora przyjmuje się duńskiego filozofa — Sorena Kierkegaard. W wieku dojrzałym, ten francuski filozof, krytyk literacki, dramatopisarz, przyjął chrzest (1929) i jako chrześcijanin — katolik usiłował ureligijnąć a ściślej skatolizować zarówno egzystencjalizm, jak i → modernizm, a całkowicie odrzucił filozoficzne kierunki sprzeczne z rzymskokatolicyzmem, w tym również a może przede wszystkim heglizm i neoheglizm. Podstawę filozofowania Marcela stanowi rozróżnienie między posiadaniem a istnieniem, między „mieć” a „być”, między problemem a tajemnicą. Przy tym problemem czy problemami są otaczające nas fakty, tajemnicą czy tajemnicami to, co dotyczy bezpośrednio, osobiście, człowieka i w co człowiek jako jednostka jest bezpośrednio włączony i czym jest osobiście zainteresowany i zaangażowany, a więc jest to zarazem coś bardzo osobistego i podmiotowego, tak — również wy-

chodzącego poza nasz świat przedmiotowy. Jądem tej tajemnicy, tego zarazem czegoś bardzo osobistego, podmiotowego, jest byt. Do poznania bytu tego, więc bycia, czyli istnienia, można przybliżyć się przez rozważanie, przez analizę elementów naszego życia duchowego, ale i poprzez analizę relacji i związków rodzących się między jednym człowiekiem a drugim, czyli między ludźmi, stosunków, wyrosłych na glebie kultury i rozwijania postaw w ramach wiary, nadziei, miłości, wierności, uczciwości. A dzieje się tak dlatego, że człowiek mając siebie i analizując siebie, może tego dokonywać i dokonuje tego w świetle jawiącego się „ciebie”, „ty”, czyli drugiego człowieka. A obiektywizując „ciebie” („ty”) człowiek potwierdza nie tylko swoje własne istnienie, ale również istnienie drugiego człowieka, ludzi, dochodząc tym samym do stwierdzenia istnienia tajemnicy istnienia w ogóle, by w konsekwencji dojść poprzez kolejną analizę zróżnicowanych faz pielgrzymiego istnienia i bycia człowieka do akceptacji konieczności realnego istnienia „Ty” absolutnego, czyli Boga. Bóg jest realnie istniejącym „Ty” wszelako w skali Absolutu i nieskończoności. I w świetle tego wiecznie istniejącego Absolutu — Ty usiłuje Marcel poznawać tajemnicę ludzkiego istnienia, ludzkiego bytu, stwierdzając przy tym, że żyjąc i obracając się w skali nieskończonego „Ty”, człowiek coraz rozwija się w sobie i w swoim życiu, w swoim bycie, optymizm wiary, konkretność religii, realność religijnej nadziei i miłości, uniwersalnej celowości i miłości bliźniego, realizacji stnienia w Istnieniu, żyjąc natomiast w kręgu własnego istnienia i troskając się wyłącznie o własny byt, o własne istnienie, o własną egzystencję, zamyka się w swoim ciasnym i skończonym świecie, w którym krząta się około własnego bytu i w którym to zamkniętym świecie nęka go strach właśnie o utratę swojej egzystencji, o zagubienie własnej duszy.

WIZYTA

Delegacji Światowej Rady Kościołów w Polsce

W dniach od 12 do 16 października br. przebywała w Polsce delegacja Światowej Rady Kościołów w składzie: Uffe Gjerding (Światowa Rada Kościołów), Sam Dahlgren (Światowa Federacja Luterńska), S.S.J. van Kleef (Holenderska Fundacja Pomocy Międzynarodowej), Ludwig Geissel z małżonką i Reinhard Brakhage (Diakonisches Werk), Christopher-Martin Bax (Fundacja Pomocy Chrześcijańskiej), Henrik Svenungsson (Fundacja Pomocy Luterńskiej), Victor Mercado (Kościół Baptystów USA) i Tilda Hanhard (służba pomocy Kościołów Szwajcarskich).

Wizyta rozpoczęła się w dniu 12 października br. o godz. 14 obiadem wydanym przez Przewodniczącą Komisji Koordynacji Pomocy Polskiej Rady Ekumenicznej. Następnie w PRE odbyło się spotkanie z przewodniczącą Komisji Charytatywnej Episkopatu, oraz z Prezydium PRE i Komisją Koordynacji Pomocy. Podczas spotkania w PRE przedstawiono sprawozdanie z działalności akcji „Pomoc dla Polski”, która na zlecenie Światowej Rady Kościołów prowadzona jest przez Fundację Diakonisches Werk w Stuttgarcie.

W dniu 13 października br. delegacja złożyła wizytę w kościele św. Trójcy, następnie u biskupa Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ks. Janusza Narzyńskiego oraz w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Delegacja SRK spotkała się także z ministrem Stanistawem Mlekodajem w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej, a w godzinach popołudniowych delegację podejmował w Urzędzie Rady Ministrów wicepremier Jerzy Ozdowski. Goście zwiedzili Centrum Rehabilitacyjne w Konstancinie oraz Dom Opieki w Tablicie, a wieczorem byli w operze.

Następnego dnia, tj. 13 października br. delegacja rozdzieliła się na trzy grupy i udała się do Gdańska, Białegostoku i Łodzi, aby zebrać informacje o dystrybucji darów w Polsce.

W czwartek, 15 października br. delegacja zwiedziła Centrum Zdrowia Dziecka, podejmowana także była przez ministra Jerzego Kuberskiego i dyrektora Tadeusza Dusika w Urzędzie do Spraw Wyznań. Na cześć delegacji wiceminister Stanistaw Mlekodaj wydał obiad. Następnie odbyło się spotkanie z metropolitą Bazylim, zwierzchnikiem Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, który udekorował ks. dr Geissela orderem św. Magdaleny. Wieczorem odbyło się przyjęcie wydanym przez PRE.

W dniu 16 października br. w godzinach porannych odbyła się w Polskiej Radzie Ekumenicznej konferencja prasowa z delegacją SRK. Na konferencję przybył także zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, bp Tadeusz Majewski, który poinformował zebranych o prowadzonej przez nasz Kościół akcji „leki dla Polski”. W wyniku tej akcji Rada Naczelna Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i Zarząd Główny Polsko-Narodowej „Spójni” w Ameryce, przekazali partię cennych leków dla potrzeb naszego szpitalnictwa.

Podczas spotkania z dziennikarzami członkowie delegacji SRK informowali zebranych o akcji „Pomoc dla Polski”, prowadzonej przez Diakonisches Werk w Stuttgarcie na zlecenie Światowej Rady Kościołów.

Do zadań Diakonii należy pomoc dla dzieci i młodzieży, dla matek, małżeństw i rodzin, pomoc dla ludzi starszych, upośledzonych, chorych i bezrobotnych. Szerszy wyraz działalności kościelno-socjalnego zaangażowania jakie wykazuje ta ekumeniczna Diakonia znajduje najdobitniejszy wyraz w akcji „Chleb dla świata” oraz w programie „Kościoły pomagają Kościołom”.

Obecnie akcja na rzecz Kościoła w Polsce jest jedną z form tego programu.

W okresie od 1 maja do 31 października br. zostało przygotowanych 37 transportów samochodowych, zawierających 606,3 ton artykułów pomocy i 4 transporty samolotowe lekarstw o łącznej wartości 3 305 696 marek zachodniemieckich.

Odbiorcą pomocy jest Polska Rada Eku-

meniczna (zrzeszająca: Kościół Polskokatolicki, Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, Starokatolicki Kościół Mariawitów, Kościół Ewangelicko-Augsburski, Kościół Ewangelicko-Reformowany, Kościół Metodystyczny, Polski Kościół Chrześcijan Baptystów i Zjednoczony Kościół Ewangeliczny) i Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej.

Przedstawiciele 8 Kościołów zrzeszonych w PRE opracowali wspólnie z pełnomocnikiem Diakonisches Werk, diakonem Reinhardem Brakhage, plan akcji pomocy, klucz dystrybucji i kryteria zgodnie z którymi pomoc jest rozdzielana w Kościołach. Delegacja SRK poinformowała dziennikarzy, że dystrybucja pomocy w parafiach odbywa się w sposób właściwy, o czym mogli się przekonać w czasie swej podróży po Polsce.

Do podziału wśród parafii w miesiącach od maja do października 1981 r. przekazano 18 260 paczek żywnościowych (10 kg), 14 235 pakietów higienicznych (3 kg), 22 055 proszku do prania (3 kg) i 21 908 jednokilogramowych porcji odżywek dla dzieci.

Kościoły prowadzą 12 domów opieki, które w tym okresie otrzymały 152 tony środków żywności i czystości, a także zamrażalniki.

Z Ministerstwa Zdrowia zostały przekazane adresy szpitali, klinik sepcjalistycznych, domów opieki dla ludzi upośledzonych, starych oraz dla domów dziecka, do których skierowano transporty żywności, środków czystości i higieny oraz lekarstwa.

Na zasadzie uzgodnienia z Kościołami w Polsce nie wysyła się pocztą paczek na indywidualne adresy. Najwłaściwszym bowiem

sposobem przekazywania pomocy, a jednocześnie umożliwiającym zakup żywności za najtańszą cenę i racjonalizację opakowania zabezpieczającego również bezpłatny transport i sprawiedliwy podział w Kościołach w Polsce, jest przyjęta organizacja pomocy, najbardziej dogodna dla ofiarodawców.

W dalszym ciągu pragniemy — poinformowali dziennikarzy przedstawiciele SRK — przekazywać pomoc dla kościelnych i państwowych domów opieki społecznej, a to pod postacią środków żywnościowych, higieny i czystości.

Po konferencji prasowej, delegacja SRK spotkała się ze zwierzchnikami Kościołów w celu zatwierdzenia projektów planu pomocy. W toku wizyty zatwierdzono program pomocy na miesiące listopad i grudzień 1981 r. i styczeń 1982r. Zgodnie z programem przewiduje się przekazanie 64 ton żywności i środków czystości oraz higieny dla kościelnych domów opieki — wartość 256 marek; 30 ton żywności dla dzieci — wartości 153 157 marek; 40 tysięcy sztuk paczek ze słodyczami na święta dla dzieci — wartość 260 tysięcy marek.

Po zakończeniu akcji świątecznej ogólna suma pomocy przekroczy 5 milionów marek zachodniemieckich.

Na finansowanie tych wydatków wpływają pojedyncze ofiary, kolekty i składki z Kościołów i kościelnych instytucji związanych z fundacją pomocy Kościołów Ewangelickich RFN.

Do realizacji akcji „Pomoc dla Polski” oprócz Kościołów ewangelickich w RFN włączyły się również Kościoły w Holandii, Anglii, Danii, Norwegii, Szwecji, Austrii, Szwajcarii, USA, Kanady, Australii i Nowej Zelandii.



FOTO: Zbigniew Pomaski

Zdjęcia przedstawiają uczestników konferencji prasowej, która odbyła się w PRE





Dekoracja Biskupa Leona GAUTHIER Złotym Orderem Biskupa Franciszka HODURA



Sekretarz Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej — Biskup Leon Gauthier z wizytą w Polsce

Na zaproszenie Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO w dniu 22 września br. z krótką wizytą przybył do Polski Sekretarz Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej i Zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego w Szwajcarii — Biskup Leon GAUTHIER.

Biskup Leon GAUTHIER odwiedził parafię katedralną w Warszawie, a także parafię w STUZIANKACH PANCERNYCH, gdzie w IZBIE PAMIĘCI NARODOWEJ wpisał się do księgi pamiątkowej.

W dniu 23 września br. w kaplicy biskupiej w Warszawie odprawił nabożeństwo, a następnie złożył oficjalną wizytę w Radzie Synodalnej, gdzie Zwierzchnik Kościoła, zgodnie z uchwałą Rady Synodalnej z dnia

21 maja br., dokonał dekoracji Złotym Orderem Biskupa Franciszka HODURA.

W tym samym dniu Biskup Leon GAUTHIER, w towarzystwie Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO, Biskupa Maksymiliana RODEGO i Ks. Wiktora WYSOCZAŃSKIEGO, złożył wizytę i odbył rozmowę z wicedyrektorem Urzędu do Spraw Wyznań mgr. Tadeuszem DUSIKIEM.

W dniu 24 września br., w towarzystwie Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO, brał udział w uroczystym ingresie Arcybiskupa Józefa GLEMPA — Prymasa Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce.

W dniu 25 września br. Biskup Leon GAUTHIER opuścił Polskę, udając się do Utrechtu na sesję Prezydium Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej.



Ks. dr Günter DOLEŻAL — reprezentant Kościoła Starokatolickiego Austrii przyjmuje z rąk biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO podarunek od Rady Synodalnej

Zwierzchnik Kościoła wręcza dar Rady Synodalnej



Uczestnicy uroczystości nadania Złotego Orderu Biskupa Franciszka HODURA — od lewej:

Ks. W. WYSOCZAŃSKI, Bp Leon GAUTHIER, Bp Maksymilian RODE, Ks. T. WOJTOWICZ, Ks. Edward BALKIER, Ks. G. DOLEŻAL, Ks. J. BIALAS, Ks. Martin PARMENTIER, Ks. Z. OKOŃ, Ks. W. BARAN, Ks. L. KOKOSA, Ks. Cz. JANKOWSKI

Wszyscy znamy, mniej lub więcej, twórczość J.I. Kraszewskiego. Nie ma chyba w naszym kraju takiego czytelnika, który by nie przeczytał chociaż jednej powieści autora „Starej baśni”. Ale nie wszyscy może wiedzą, że znakomity pisarz, choć spędził większość swego życia na lubelszczyźnie, Wołyniu i na obczyźnie — (w Dreźnie), urodził się w Warszawie.

Kiedy 4 maja 1811 roku pan J. Kraszewski, sędzia graniczny ziemski, późniejszy chorąży ziemi prużańskiej zaślubił młodszą Zofię Malską, nikt nie przypuszczał zapewne, że z tego związku narodzi się wielki pisarz. Owszem, uważano pana Jana za człowieka wykształconego, cenionego w towarzystwie, zdolnego, umiającego wygłaszać piękne przemowy czy oracje oraz pisać

pozycji powieściowych i pewien rozgłos w Wilnie i Petersburgu. Warszawa jednak nie zwracała, jak dotąd uwagi na ustalentowanego pisarza. Nic w stolicy jeszcze nie drukował. Raz tylko znany krytyk Dmochowski napisał o nim zyczliwie i na niego też Kraszewski liczył. Za pośrednictwem swej ciotki, która miała mu być protektorką w stolicy, przesłał Dmochowskiemu rękopis powieści „Poeta i świat”. Powieść ta była szczególnie droga Kraszewskiemu, pracował nad nią znacznie dłużej niż nad innymi utworami. Przedstawił w niej Kraszewski sylwetkę poety romantyka burzącego się przeciw trudom życia... Po wielu zabiegach p. Moraczewskiej, Dmochowski zgodził się odczytać ważniejsze fragmenty powieści w gronie znawców.

pisarz dostrzeża to. W swych licznych powieściach występuje w obronie chłopca, robotnika, walczy o równouprawnienie kobiet, o naukowy pogląd na świat — ukazując przy tym wpływ postępu technicznego na losy ludzi. Na łamach „Gazety Codziennej”, której został naczelnym redaktorem, gorąco zachęcał do rozwijania handlu, rozbudowy przemysłu, budowania nowych fabryk. Pozyskując dla pisma znakomych współpracowników: Karola Szajnochę, Zofię Węgierską, W. Syrokomeł, W. Anczyca, T. Lenartowicza, W. Wójcickiego, J. Bliźnińskiego i innych, czyni z gazety najpoważniejsze czasopismo w kraju, z coraz większą ilością prenumeratorów.

Tymczasem Warszawa powoli, lecz systematycznie szykuje się do powstania, 25

Józef Ignacy Kraszewski w Warszawie

wiersze, ale większych zdolności literackich p. Jan nie przejawiał. Nadziedł rok 1812. Burzliwe wydarzenia kazały panu Kraszewskiemu szukać bezpiecznego schronienia dla swej żony. Znalazł je najpierw u rodziców pani Zofii we wsi Romanów pod Białą Podlaską, a następnie w Warszawie.

W stolicy żona Kraszewskiego razem ze swą matką zamieszkała w dawnym pałacu Słuszków przy ulicy Aleksandra, obecnie Kopernika. Dłm ten został zburzony w roku 1872, a na jego miejscu postawiono szpital dziecięcy istniejący do dzisiaj. Panie z Romanowa zamieszkały w trzech pokojach od strony Pałacu Staszica, który wówczas nosił nazwę „Domu przyjaciół nauki”. W jednej z tych izb na parterze dn. 28 lipca 1812 roku przybył na świat przyszły znakomity powieściopisarz — Józef Ignacy Kraszewski. Dziecko ochrzczono w kościele Świętego Krzyża 6 sierpnia. Dano mu dwa imiona: Ignacy, Józef. Później rodzice lub on sam zmienili kolejność imion — podpisywał się bowiem zawsze Józef Ignacy.

Niespokojne czasy skłoniły babkę i matkę do opuszczenia stolicy. W zależności od ruchów obu armii, francuskiej i rosyjskiej, rodzina przenosiła się ze wsi do miasta i na odwrót.

Dzieciństwo Józefa Ignacego Kraszewskiego upływało przeważnie na wsi, to w Romanowie, to w Dothe w atmosferze dworów szlacheckich. Mały Józio jako dziecko lubił samotnie włóczyć się po wielkich alejach lipowych i topolowych ogromnego parku. Mając zaledwie parę lat układał powieści, snuł wątki akcji. Pomysłów było tak wiele, że chłopiec, nie umiający jeszcze trzymać pióra w rękę, zadziwiał starszych, a niektórym wydawało się to „pisanie” czymś nienormalnym... „Od dzieciństwa już szła jakiś wrzał w mojej głowie, nim się nauczyłem pisać, drukowanymi literami powieści kreśliłem”... wyzna później pisarz o sobie. Podśmiewywali się wówczas z niego wszyscy — oprócz prababki Konstancji Nowomiejskiej, która wierzyła w swego prawnuka i przepowiadała mu piękną karierę...

Wbrew jednak tym przepowiedniom nie uczył się dobrze. Oddany do szkół, kolejno do Białej Podlaskiej i Wilna, ma zdolności do języka polskiego, historii i literatury, ale wstręt do matematyki i to przeszkadza mu w uzyskaniu promocji. Pomimo tego niepowodzenia, podczas studiów na uniwersytecie Wileńskim, gdzie zapisał się na wydział literacki, powstają pierwsze powieści: „Ostatni rok panowania Zygmunta III”, „Wielki świat małego miasteczka” i inne.

Powodzenie młodego Kraszewskiego wciąż wzrastało. Powieści jego zaczęły docierać na Litwę, Wołyń, daleki Humań i Polesie. Otrzymał również w tym czasie propozycję stałego pisania dla „Tygodnika Petersburskiego” i „Przeglądu Naukowego”.

Do Warszawy zawiązał Kraszewski ponownie na zaproszenie swej ciotki p. Moraczewskiej, mając niespełna 26 lat. Ciotunia miała licznych znajomych i wierzyła, że z łatwością utworzy drogę siostrzeńcowi, nie tylko do salonów, ale i do sławy. Miał już Kraszewski w tym czasie około czterestu

W Warszawie sływał wówczas salon literacki p. Katarzyny Lewockiej. W jej domu odbywały się piątki literackie. Przy kawie i herbacie wydawano opinie, sądy, rozstrzygały się losy literatów. Kraszewski nie dość wtajemniczony w nurty salonów literackich padł ofiarą swej łatwości. Sądził, że protekcja ciotki Moraczewskiej wystarczy, aby dać się poznać temu środowisku, aby być sprawiedliwie ocenionym. Salony literackie często wydobywały talenty. Jednak w tym wypadku salon p. Lewockiej nie ocenił wielkości Kraszewskiego. Powieść uznano za słabą, komentując, że „utwór ten... jest niższy od krytyki wszelkiej”.

Rozgorączony tym niepowodzeniem w swym rodzinnym mieście, pisarz opuszcza Warszawę, postanawiając nie wracać tu już nigdy. Nie przypuszczał wtedy jeszcze, że odwiedzi ponownie stolicę za lat 8 i będzie niemal entuzjastycznie przyjmowany przez jej mieszkańców. Ponosząc porażkę w Warszawie szuka Kraszewski współpracy z „Tygodnikiem Literackim” w Poznaniu, najbardziej lewicowym piśmie tego okresu. Jego redaktor przyjmuje bez zastrzeżeń wzgardzoną powieść, drukując ją w całości w odcinkach. Daje to pisarzowi pewną satysfakcję. O swoich niepowodzeniach nie wspomina Kraszewski nawet rodzinie. Do Warszawy przybywa ponownie w roku 1846 na zaproszenie przyjaciela i bibliografa Skimborowicza, który wprowadza go w grono postępowego koła inteligencji literackiej. W tym Kole bywają panie: Dembowska, Grothusowa, siostra gospodarza, Ziemięcka, Zablocka, aiotorka „Zasad języka”, Emilia Gross, Narcyza Żmichowska, przewodniczka postępowych kobiet zwanych „entuzjastkami”, oraz panowie Jan Majorkiewicz, filozof, poeta K. Baliński, Leon Lubieński jeden z głównych założycieli „Biblioteki Warszawskiej” i wielu innych.

Kraszewski zjawia się teraz w Warszawie już nie jako początkujący pisarz, ale jako sława literacka. Innego też doznaje przyjęcia. Oddani mu ludzie przygotowują na jego przyjazd zebrania. Spomiędzy wielu przygotowanych na jego część owacji szczególnie miłe było przyjęcie urządzone przez redakcję „Biblioteki Warszawskiej”. Przy znanym tygodniku gromadziły się elementy umiarkowane, ale za to osoby o głośnych nazwiskach. Oficjalny bankiet wydał w imieniu Biblioteki Warszawskiej Przeździecki. Nie zabrakło na tej uroczystości robotników, zecerów i obsługi drukarskiej. Zebrali się po to, żeby zobaczyć znakomitego pisarza, którego niejedni tom składali. Salony rozrywały dosłownie pomiędzy sobą niedocenianego przed paru laty pisarza. Kraszewski miał zabawić w stolicy parę dni, a zatrzymał się na parę tygodni.

Gdy w 1860 roku przeniósł się pisarz do stolicy na stałe, nie przewidział, że i tym razem nie zabawi tu zbyt długo. W Europie zaszły kolosalne zmiany. Rozpoczęła się era szybkiego wzrostu przemysłu, postępu technicznego i rozwoju rolnictwa. W porównaniu z osiągnięciami europejskimi poziom gospodarczy kraju był bardzo niski. Znakomity

grudnia 1860 roku tłum z płonącymi pochodniami i chorogwiami rusza z kościoła OO. Paulinów — śpiewając hymn „Boże coś Polskę”. W parę miesięcy potem Warszawa ponownie staje się ośrodkiem manifestacji 27 lutego 1861 roku kolejny pochód organizuje głównie młodzież akademicka i rzemieślnicza. Na rozkaz ówczesnego namiestnika Gorczakowa kozacy oddają do tłumy salwę, która zabiera pięć osób. J.I. Kraszewski staje na czele delegacji, która żąda od namiestnika Gorczakowa usunięcia oberpolicmajstra Trepowa, usunięcia wojska i policji z miasta oraz uroczystego pochowania ofiar. Żądania te zostają spełnione. Władzę cywilną poza władzami carskimi w tych gorących dniach sprawuje margrabia Aleksander Wielopolski, który wyznawał jedynie drogę prawomyślności wobec cara i lojalnej wiernopoddańczej współpracy. Na Kraszewskiego, który na łamach „Gazety Codziennej” kilkakrotnie, choć anonimowo pouczał Wielopolskiego, jako męża stanu o pokorze, margrabia już dawno zwrócił uwagę. Teraz, kiedy Kraszewski zostaje wybrany członkiem komitetu, któremu rząd powołał powierza utrzymanie porządku w mieście, uzyskuje od ks. Konstantego rozkaz usunięcia pisarza z Polski. Zbliżają się dla Kraszewskiego tragiczne dni. W siedem dni musi wszystko zlikwidować i zostawić rodzinie. Wyjeżdżając z Warszawy pisarz myślał, że opuszcza ją chwilowo. Nie przypuszczał, że już nigdy nie wróci do ojczyzny. Wyjechał w końcu stycznia 1863 roku do Dreżna szlakiem Mickiewicza, Słowackiego i Chopina.

A co zostawił wielki pisarz w spuściźnie swemu rodzinnemu miastu? Przede wszystkim pamięć wielkiego patrioty, humanisty i najbardziej może postępowego pisarza tamtych czasów oraz wiele powieści poświęconych temu miastu. Do najbardziej „warszawskich” powieści zaliczyć należy: „Dzieci starego miasta”, „Starosta Warszawski”, „Król i jego dwór”, „Stolica”, „Warszawa w roku 1794”, „Pod Blachą”, „Sto diabłów”, „Syn marnotrawny”, „Na królewskim dworze”, „Król Piast”, „Rok ostatni panowania Zygmunta III”. Ale i w takich powieściach jak: „Macocho”, „Król i bondarywna”, „Kawał literata”, „Złote jabłko”, „Diabeł”, „Boża opieka”, „Cet czy lichy”, „Pamiętnik Mroczyka”, „Adama Polanowskiego, dworzana króla imci Jana III notatki”, „Boży gniew” wiele miejsca poświęca Warszawie, którą pokochał i za którą wiele lat tęsknił na obczyźnie.

W Warszawie mieszkał J.I. Kraszewski w swojej willi przy ulicy Mokotowskiej. Dom ten ocalał pomimo wojny. Obecnie powinien stać się muzeum pamiątek po wielkim pisarzu, a w szczególności korespondencji rozproszonej po bibliotekach — Jagiellońskiej, Narodowej, Cieszyńskiej i w rękach prywatnych oraz wydań jego dzieł z różnych epok. Warto chyba o tym pomyśleć.

Głazy

narzutowe

— pomniki

przeszłości

historycznej



Głowy zasłużonych ludzi morza, dzieło rzeźbiarza Jana Ułacha (Dziedziniec zamku w Darłowie woj. Koszalińskie)

W epoce trzeciego zlodowacenia, tj. około 15—12 tysięcy lat przed Chrystusem, lodowiec skandynawski — cofając się ku północy — pozostawił na naszych ziemiach, od Karpat aż po Bałtyk, olbrzymie ilości głazów, które z biegiem wieków stały się geologicznymi dokumentami kraju. W czasach nowszych, między VI a IX wiekiem, wiele spośród tych głazów Słowianie wykorzystywali do różnych pogańskich celów kultowych, np. głazy służyły jako mensy, czyli „ołtarze ofiarne”, jako miejsce składania ofiar dla prześlągania złych bóstw, w celu uniknięcia przeróżnych klęsk żywiołowych i zemsty takich bogów, jak Poświęta, Perkuna dzierżącego gromowładne strzały, różnych faunów leśnych, goplanek, ondin, świtezianek, syren, Borutów i wielu innych.

Od wieków wiele głazów narzutowych służyło rzeźbiarzom jako materiał do tworzenia znakomitych arcydzieł mogących przetrwać wieki. Dawniejsze, tzw. „kamienie polne”, głazy polodowcowe, czyli eratyki, po obróbce przy pomocy ludzkich rąk stawały się dokumentami sztuki. Jest ich w Polsce dziesiątki tysięcy. Niestety, nie wszystkie narzutniki objęte są rejestracją ochronną i wiele w nich ginie — zostają wykorzystane jako materiał budowlany.

Czy jednak głazy tak licznie rozrzucone na obszarze naszego kraju to tylko tzw. „dokumenty nieme”? Przecież one poprzez wieki uczyły i uczą do dziś geologii, przyrody, historii, dawnych zwyczajów i dawnych wierzeń!

Wiele tych „niemych dokumentów” posiada rycie napisy głoszące bądź chwałę rycerstwa,

bądź klęski i męczeństwo narodu z okresu ostatniej wojny 1939—1945. Z mocy prawa, tj. z ustawy o ochronie przyrody z 7.04.1949 roku i późniejszych rozporządzeń, wszystkie głazy spoczywające na ziemiach polskich o objętości większej od 280 cm podlegają ochronie przed zniszczeniem (głównie przez człowieka) i otaczane są pieczołowicie opieką przez wszystkie oddziały Ligi Ochrony Przyrody, wojewódzkich konserwatorów przyrody i szkolne koła L.O.P. W ten sposób dawne eratyki geologiczne będące doku-



Głaz-pomnik zwycięstwa pod Płowcami w roku 1331 zniszczony w 1914 r. (zrekonstruowany w 1946 r. Muzeum Kujawskie)



Głaz-pomnik objęcia Bałtyku przez Wojsko Polskie w dniu 17 marca 1945 r. na Wybrzeżu szczecińskim (obwód głazu 380 cm)

mentami i pomnikami przeszłości historycznej są prawnie chronione.

Przed 650 laty na polach pamiętnej bitwy rycerstwa polskiego z Zakonem Krzyżackim w dniu 27 września 1331 roku pod Płowcami na Kujawach, król Władysław Łokietek odniósł wspaniałe zwycięstwo. W walce tej poległo 20 tysięcy zakonnych rycerzy niemieckich. Dla upamiętnienia zwycięstwa, zbudowany został w 1818 roku na polu bitwy pod Płowcami pomnik, w fundamencie którego wmurowano głaz narzutowy z napisem zaprojektowanym przez osobistego adiutanta Tadeusza Kościuszki, poetę Juliana Ursyna Niemcewicza. Pomnik ten, zniszczony w roku 1914 w czasie pierwszej wojny światowej przez wkraczającą do byłego Królestwa armię pruską, został w 1945 r. zrekonstruowany.

Dla upamiętnienia objęcia w polskie władanie Bałtyku przez Wojsko Polskie w dniu 17 marca 1945 roku, w miejscowości Mrzeżyno w woj. szczecińskim odsłonięto na wydmie w dniu 9 maja 1970 r. okazałych rozmiarów głaz-pomnik z tablicą, na której napis głosi: „W tym miejscu, 17 marca 1945 r., wrzucając pierścienie w fale Bałtyku, żołnierze I Warszawskiej Brygady Kawalerii Wojska Polskiego ślubowali wieczną wierność polskiemu morzu”. A więc i ten skandynawski głaz stał się dokumentem-pomnikiem dziejowej sprawiedliwości i przez tysiące lat świadczą będzie o tym, że: „byliśmy” — jesteśmy — i będziemy” zawsze na własnej ojczystej ziemi, gdzie przed tysiącem lat były nasze granice i Bałtyk, który był, jest i będzie „Mare polonicum”.

tekst i fot.: ANTONI KACZMAREK

ASPIRYNA — czy na pewno bezpieczna? Zestaw leków, jakimi obecnie dysponuje medycyna, daje szerokie możliwości leczenia, lecz powoduje również potencjalne możliwości uszkodzenia. Stosowanie leków stało się obecnie zjawiskiem tak powszechnym, że przekracza w wielu wypadkach granicę rozsądku...

W ostatnim dziesięcioleciu zanotowano na całym świecie gwałtowny wzrost zużycia środków farmakologicznych. Wraz z rozwojem farmakoterapii gwałtownie wzrosła również liczba ostrych zatręć lekami i stanowi ona w chwili obecnej 50% przypadków wszystkich ostrych zatręć. Należy zaznaczyć, że zatrucia lekami w przeważającej mierze są zatruciami samobójczymi.

Wysiłki firm farmaceutycznych, zmierzające do możliwie największego uatrakcyjnienia form poszczególnych leków



wysokoenergetycznych, głównie ATP, ulega w wyniku działania salicylanów zamianie bezpośrednio na ciepło. To paradosalne działanie aspiryny, normalnie obniżającej temperaturę ciała, obserwuje się głównie u dzieci.

W ostrym zatruciu salicylanami częstym objawem są zaburzenia układu krzepnięcia — wybroczyny krwotoczne na błonach śluzowych i skórze lub krwawienia z nosa i przewodu pokarmowego. Statystyki pacjentów hospitalizowanych z powodu krwotoków żołądkowych wykazują, że 40—64% zażywało aspirynę w ciągu 48 godzin poprzedzających krwotok. Przyczyną zaburzeń układu krzepnięcia po toksycznych dawkach salicylanów jest obniżenie poziomu pro-

Wszystko (lub prawie wszystko) o aspirynie

(estetyczne, barwne drażetki i kapsułki, roztwory o przyjemnym smaku i zapachu) sprawiają, że wzrosła również liczba przypadkowych zatręć lekami, których ofiarami są najczęściej dzieci. Obie powyższe przyczyny sprawiają, że zatrucia lekami i spowodowane przez nie zajęcia śmiertelne stały się już obecnie problemem społecznym. Jak notują statystyki angielskie, liczba zgonów wywołana ostrym zatruciem lekami jest w tym kraju prawie równa liczbie zgonów w następstwie wypadków samochodowych.

Przykładem leku, którego zużycie w ostatnich latach gwałtownie wzrosło, jest kwas acetylosalicylowy, popularnie zwany ASPIRYNĄ. Salicylany, do których zaliczana jest aspiryna, to najstarsze leki przeciwreumatyczne. Pierwotnie otrzymywane były z kory wierzbowej, którą w czasach Hipokratesa używano właśnie do leczenia „dolegliwości reumatycznych”. Dopiero w 1868 r. spreparowano syntetycznie kwas salicylowy. W kilka lat później dokonano syntezy jego soli — salicylanu sodowego — związku łatwiej rozpuszczalnego niż kwas. W tym samym czasie wykazano, że salicylany są lekami specyficznymi przeciwko ostremu zapaleniu stawów. Od tego czasu wyprodukowano wiele związków o działaniu przeciwreumatycznym, należących do rozmaitych grup chemicznych. Mimo to salicylany, zwłaszcza pochodna kwasu salicylowego — kwas acetylosalicylowy, są nadal najbardziej popularnymi lekami. Wykazał to m.in. w 1969 r. Bojnarowicz, który badając zużycie leków wśród ludności Podhala stwierdził, iż salicylany były lekami najczęściej przez nich używanymi.

Aspirynę stosowano powszechnie w przypadku różnych dolegliwości. Obecnie salicylany są stosowane jako środek o działaniu przeciwgorączkowym, przeciwzapalnym, przeciwbólowym i przeciwyżyczym.

Z powodu nadmiernego i „bezkarnego” ich zażywania w ostatnich latach, obserwuje się wyraźny wzrost zatręć tymi pre-

paratami. Dotyczą one albo zatręć przewlekłych, spowodowanych długotrwałym podawaniem salicylanów w leczeniu np. gośćca stawowego, albo zatręć ostrych. Zatrucia ostre zdarzają się dosyć często i są spowodowane przypadkowym (dzieci) lub celowym (dorośli w celach samobójczych) zażyciem jednorazowo dużej dawki leku.

U dzieci poniżej 5 roku życia 19% zgonów w następstwie zatręć jest spowodowanych salicylanami (dotyczy to głównie nie dzieci chorych, ale znających dostęp do apteczki domowej). Bezpośrednią przyczyną ostrego zatręcia salicylanami jest albo przedawkowanie leku, albo zaburzenia jego metabolizowania przez wątrobę lub wydalania przez nerki.

W dawce toksycznej salicylany zaburzają przede wszystkim czynność ośrodkowego układu nerwowego. Te zaburzenia czynności mózgowia zależą od ciężkości zatręcia. W lekkim zatruciu występuje uczucie znużenia, przechodzącego w apatię, zawroty i bóle głowy oraz trudności w utrzymaniu równowagi. Bardzo charakterystycznym objawem jest uczucie „dzwonienia w uszach”. Może wystąpić nie ostre widzenie, nudności i wymioty, czasem biegunka. W ciężkim zatruciu dochodzi szybko do stanu podniecenia psychoruchowego z towarzyszącym mu wyraźnym przyspieszeniem i pogłębieniem oddechu. Mogą występować w tym okresie halucynacje wzrokowe. Wskutek dalszego działania salicylanów na system nerwowy dochodzi do zahamowania psychicznego i ruchowego oraz zaburzeń widzenia, ze względu na rozszerzenie źrenicy. W bardzo ciężkim zatruciu obserwuje się także drżenie włókienkowe oraz drgawki mięśniowe, niewydolność oddechową spowodowaną zahamowaniem ośrodka oddechowego.

Częstym objawem ostrego zatręcia salicylanami jest gorączka jako skutek działania na procesy energetyczne komórki. Powstająca w procesach metabolicznych komórki energia, która normalnie jest użytkowana do tworzenia związków

trombiny w surowicy krwi oraz wiązanie niezbędnych do prawidłowego krzepnięcia jonów wapniowych. Obniżenie poziomu protrombiny jest wyrazem współzawodnictwa między salicylanami a witaminą K, niezbędną do syntezy protrombiny w komórce wątrobowej. Salicylany mogą ponadto wywołać zaburzenia elektrolitowe ustroju, prowadzące do rozwoju groźnego dla życia obrzęku płuc.

Często oprócz objawów toksycznych, w zatruciu salicylanami spotykamy objawy będące wynikiem reakcji uczuleniowej np. uogólnioną pokrzywkę, alergiczny nieżyt nosa, objawy astmy uczuleniowej. Przyjmuje się, że 0,2% populacji wykazuje nietolerancję na leki będące pochodnymi kwasu salicylowego. Stwierdzono, że nasila się ona w miarę upływu lat, bowiem po 50 roku życia zjawisko to jest spotykane 6-krotnie częściej niż przed 20 rokiem życia. Wiadomo też, częściej występuje ono u mężczyzn niż u kobiet.

Długotrwałe podawanie salicylanów, w dawkach ogólnie uważanych za bezpieczne, może wywierać także niekorzystny wpływ na czynność wielu narządów — jak wątroba, nerki. Ponadto zażywanie w nadmiarze wywołują podrażnienie błony śluzowej przewodu pokarmowego, często są przyczyną choroby wrzodowej żołądka i dwunastnicy.

DLATEGO TEŻ PRZESTRZEGAMY PRZED NIEBEZPIECZEŃSTWEM STOSOWANIA LEKÓW BEZ WSKAZAŃ LEKARZA!

Opracowano wg czasopisma „Science et Vie”.

HERBERT WIDERA

Życiodajny płyn

Krew odgrywa u człowieka taką rolę jak środowisko płynne — woda — w organizmach jednokomórkowych. Spełnia ona liczne funkcje. Oto trzy podstawowe:

— Oddychanie, a ściślej mówiąc transport tlenu z płuc do tkanek i dwutlenku węgla z tkanek do płuc;

— Odżywianie, tzn. dostarczanie z przewodu pokarmowego materiałów odżywczych, czyli białek, węglowodanów, tłuszczów, witamin i soli mineralnych do tkanek całego organizmu;

— Wydalanie — czyli usuwanie poprzez nerki produktów odpadkowych przemiany materii, takich jak: kreatyna, kwas moczowy, mocznik i inne.

Poza tymi głównymi funkcjami krew utrzymuje odpowiedni poziom wody w tkankach, reguluje częściowo temperaturę ciała oraz spełnia czynności ochronne.

Krew jest płynem złożonym. Część płynną stanowi osocze złożone z białka, składników organicznych i nieorganicznych oraz produktów wydzielania wewnętrznego. W osoczu są elementy zawieszone stałe, krwinki czerwone (erytrocyty), krwinki białe (leukocyty) i płytki krwi (trombocyty).

Podstawowym badaniem krwi jest powszechnie znana morfologia krwi. W badaniu tym oznacza się poziom hemoglobiny, liczbę krwinek czerwonych i białych, a także wskaźnik hematokrynowy.

Poziom hemoglobiny, czyli barwnik krwinek czerwonych, który gra główną rolę w transporcie tlenu i dwutlenku węgla, określa się w gramach na 100 ml krwi. W naszym klimacie wartość 90% u kobiet odpowiada 14 g hemoglobiny w 100 ml krwi, a 100% u mężczyzn — 15 g hemoglobiny w 100 ml krwi. Prawidłowa ilość krwinek czerwonych u mężczyzny wynosi 5 000 000 w 1 mm³, a u kobiety 4 500 000. Stanowi to olbrzymią powierzchnię oddechową — około 3000 m², co zapewnia maksymalnie dobre warunki oddychania.

Badania przeprowadzone w kraju wykazały, że liczba czerwonych krwinek u kobiet w 1 mm³ krwi wynosi średnio 4 260 000 a u mężczyzn 4 674 000.

Znaczne zwiększenie tej liczby może nastąpić np. podczas długotrwałego przebywania w wysokich górach, przy pracy w kopalni węgla, lub też w czasie choroby czerwienicy, przy znacznym odwodnieniu organizmu, w przewlekłej niewydolności krążenia i w niektórych chorobach nerek.

Zmniejszenie liczby krwinek czerwonych jest przyczyną niedokrwistości, czyli anemii. Powstaje ono wówczas, gdy następuje zachwianie równowagi między procesem niszczenia komórek krwinek czerwonych, a tworzeniem się nowych. Najogólniej anemii podzielić można na niedokrwistość spowodowaną upośledzonym tworzeniem krwinek.

Krwinki białe nie zawierają barwnika, są znacznie większe od krwinek czerwonych i posiadają jądra komórkowe. Jest ich znacznie mniej. U ludzi dorosłych w 1 mm³ krwi występuje średnio 4500 do 8500. Zwiększenie ich ilości (leukocytoza) może wystąpić w czasie ciąży, podczas porodu, przy dużych wysiłkach fizycznych, silnym podnieceniu psychicznym, a także po spożyciu potraw białkowych. W stanach chorobowych zwiększona ilość krwinek białych jest dla lekarza sygnałem toczącego się ostrego procesu zapalnego. W odpowiednio zabarwionych rozmazach krwi obwodowej można rozróżnić kilka rodzajów krwinek białych. Ba-

danie rozmazów ma wielkie znaczenie w rozpoznawaniu chorób krwi (anemie, białaczki), niektórych chorób zakaźnych i pasożytniczych.

Wskaźnik hematokrytowy to stosunek ilościowy między składnikami morfologicznymi (elementy stałe krwi) a osoczem. Określany jest w % objętości krwinek czerwonych na 100 ml krwi. Prawidłowy wynosi u kobiety 37—47%, u mężczyzny 40—54%. Oznaczanie wskaźnika hematokrytowego jest badaniem prostym wykonywanym zwykle przy badaniu morfologicznym krwi, a mającym duże znaczenie diagnostyczne, zwłaszcza w chirurgii.

Zwiększenie wskaźnika stwierdza się w stanach odwodnienia (biegunki, uporczywe wymioty), w czerwienicy, po długotrwałym przebywaniu na dużych wysokościach. Zmniejszenie zaś — w stanach zwiększenia objętości krwi krążącej (ciąża, marskość wątroby, nerczyca) oraz w niedokrwistościach pokrwotocznych i niektórych chorobach krwi.

A.M.

Czy wiecie, że są... najmniejsi ludzie na świecie



Pigmeje są najmniejszymi ludźmi na świecie. Ich wzrost wynosi przeciętnie 142 cm — u mężczyzny, 136 cm — u kobiet. Zamieszkują Afrykę, Azję Południo-

wą i Nową Gwineę. W Burundi Pigmejczyków nazywają Batwa, w sąsiedniej Rwandzie — Akka.

Pigmejczycy charakteryzują się dużą głową, krótkimi nogami i cienkimi rękami. Z natury są ludźmi zwinnymi i zręcznymi. Potrafią wspinać się na grube drzewa i — podobnie jak wiewiórki — trzymając się gałęzi, skakać z drzewa na drzewo. Są obdarzeni doskonałym wyczuwaniem czasu i przestrzeni.

Ich życie polega właściwie na ciągłym poszukiwaniu pożywienia, gdyż w dżungli nie można uprawiać roli, ani zajmować się hodowlą bydła. Codziennie od świtu wypatrują skąpych darów otaczającej ich przyrody. Pigmeje polują przeważnie na małe antylopy, pawiany, płaki, węże, jaszczurki i żaby. Strzała i łuk stanowią ich broń. Czasami uda im się przy pomocy dzidy upolować słonia. Również Pigmejki uczestniczą w poszukiwaniu żywności. Około godziny 10 zaszycują się w gąszczu na poszukiwanie tłustych robaków, mrówek, gąsiennic i ślimaków. Wykopują z ziemi bulwy i żółte korzenie. Zbierają także grzyby i miód. Między godziną 16—17 wracają z pełnymi koszykami do swoich chat. W tym samym czasie wracają z polowania mężczyźni. Zdobyte żywności jest znacznie mniej niż potrzeba dla zaspokojenia głodu najmniejszych ludzi świata.

Pigmeje nie zatrzymują się długo w jednym miejscu. Mieszkają w szałasach plecionych w kształcie kopuły z gałązek i liści. Budową tych szałasów zajmują się niewiasty, które potrafią wykonać całość zaledwie w ciągu 20 minut. Cała rodzina śpi na mokrej ziemi. Zamiast poduszek używa liści bananów. W środku szałasów płonie ognisko. Pigmeje nie umieją krzesać ognia, dlatego jedna z córek musi strzec go, gdy rodzina przenosi się na inne miejsce. Polega to na nieustannym machaniu łuczywem, aby płomień nie zgasł. Pigmeje nie umieją także posługiwać się kamieniem ani metalem. Broń i wszystkie przybory zrobione są z drzewa, ze skóry albo z kości. Rodzina utrzymuje jedność społeczności. Rodzina zapewnia szczęście wszystkim. Mężczyźni żenią się wcześnie. Wybór żony jest zupełnie nieskrępowany. Niewiasta zajmuje w rodzinie stanowisko uprzywilejowane; żaden mężczyzna nie odważyłby się ograniczyć jej praw. Wprawdzie kobiety muszą ciężko pracować, ale bez tego rodzina nie mogłaby się utrzymać.

Krają dwie wersje o pochodzeniu Pigmejów. Pierwsza z nich podaje, że są oni prastarą rasą, z której wywodzą się wszyscy ludzie. Według innej wersji przyczyną stałej degeneracji tego ludu jest ich pradawne zwyczajowe prawo, zabraniające Pigmejczykowi szukać żony poza swoją wioską. Pigmeje mają wesołe usposobienie. Bardzo lubią tańczyć. Zwyczaje, społeczna tradycja czy religijne poglądy są tu niezmiennie. Małżeństwa są wielodzietne. Występuje duża śmiertelność wśród dzieci.

W religii Pigmejów na pierwszy plan wysuwa się magia, istnieje też kult przodków i boga o kamiennym obliczu Kirango. Wychowanie dzieci jest bardzo zaniedbywane. Rodzice muszą stale szukać żywności i dlatego nie mają czasu zajmować się dziećmi. Opiekuje się nimi najstarsza siostra, która zbyt często zaniedbuje obowiązki wychowawcze.

Pigmeje nie mają naczelników plemienia. Kilkanaście rodzin stanowi szereg. Mają prawa, które są przestrzegane zarówno przez rodziny jak i inne plemiona.

Pigmejów czeka z pewnością los czerwonoskórych Indian. W całej Afryce jest ich zaledwie 120.000.

BOGDAN NOWAK

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

MORMONI

Niespokojne czasy powodowały zawsze wzrost zainteresowania życiem religijnym. Podobnie było w XIX wieku. W Europie i na terenie Stanów Zjednoczonych powstał wówczas cały szereg nowych wspólnot wyznaniowych zrodzonych głównie na bazie ewangelicyzmu. Najważniejszym z nich poświęcimy kilka kolejnych pogadek.

W roku 1830 powstała w Ameryce wspólnota mormonów, zwana oficjalnie Kościołem Jezusa Chrystusa i Świętych Ostatnich Dni. Twórcą jej był syn ubogiego farmera, poszukiwacz złota, Józef Smith (1805—1844). Jak wierzą jego zwolennicy, Smith mający usposobienie mistyczne, już w 15 roku życia kontaktował się ze światem niebieskim. Objawień doznawał w lesie. Tam miał się ukazać Smithowi anioł Moroni. Wyślanek nieba zdradził mu miejsce na wzgórzu Cumorah w stanie Nowy Jork, gdzie starożytny prorok Mormon przybył z Ziemi Świętej do Ameryki w czwartym wieku i ukrył złote tabliczki z napisami świętymi w języku egipskim. Po uzyskaniu zezwolenia anioła, Smith odkopał tablice i otrzymawszy specjalne uzdolnienie, przetłumaczył znajdujący się na nich tekst na język angielski. Tak powstała najświętsza obok Biblii, księga uznawana przez zwolenników Smitha, nosząca tytuł „Księgi Mormona”. Poglądy zawarte w tej księdze stanowią mieszaninę chrześcijaństwa z panteizmem oraz religią Mojżeszową.

Nowatorstwem w dziedzinie moralności było żądanie mormonów faktycznego zniesienia niewolnictwa i dyskryminacji Murzynów oraz wprowadzenie wielożeństwa. Początkowo prześladowano mormonów

za pomoc udzielaną ludności kolorowej w Ameryce. Mormoni opuścili zagrożony teren i założyli własne miasteczko, ale i tę osadę musieli opuścić, bowiem przywódców aresztowano, a proroka Józefa Smitha zmasakrowano. Przyczyną nienawiści był sprzeczny z ówczesnym chrześcijańskim poglądem na małżeństwo, mormoni bowiem propagowali poligamię. Sam Smith podobno posiadał, za wzorem królów starożytnego Izraela, aż 30 żon.

Mormonów nie złamała męczeńska śmierć organizatora, ani ostre prześladowania. Bez żalu opuścili swoją osadę i udali się na blisko trzyletnią tułaczkę. Zawędrowali aż do stanu Utah i tam nad brzegiem Słonecznego Jeziora założyli nowe miasto — Salt Lake City, będące głównym ośrodkiem mormonów do dnia dzisiejszego. Po ogłoszeniu przez rząd Stanów Zjednoczonych zakazu wielożeństwa, mormoni zrezygnowali z poligamii. Ostatnio jednak prasa donosi o powrocie przynajmniej u niektórych przywódców do dawnych zasad mormońskich. Uzasadnieniem ich jest konieczność powołania do życia jak największej ilości istnień ludzkich, które przekształcą się niebawem w posiadające pełnię szczęścia istoty boskie. Mormoni głoszą rychłe przyjście na świat Jezusa Chrystusa, dlatego zwą siebie „świętymi ostatnich dni”. Powtórne przyjście Chrystusa rozpocznie jego tysiącletnie panowanie. Nieodzownym warunkiem uzyskania zbawienia jest chrzest udzielany dorosłym. Możliwe jest też przyjęcie chrztu za osoby zmarłe. Jest to tak zwany chrzest zastępczy.

Mormoni trafili do Polski dopiero w r. 1922. Przyniósł to wyznanie były handlowiec berliński Fischer, który osiadł w Żelwagu koło Mikołajek, a będąc mormonem zyskał w tej miejscowości wielu zwolenników.

Drugie co do wielkości skupisko mormonów w Polsce istnieje w Dębnicy Kaszubskiej. Mają też zwolenników w niektórych innych regionach kraju. Mormoni polscy przynajmniej raz w roku starają się odbyć zjazd, by się wzajemnie wspierać i budować duchowo, gdyż nie stanowią w naszym kraju liczniejszej grupy. Najwięcej wyznawców ma Kościół Jezusa Chrystusa i Świętych Ostatnich Dni w Stanach Zjednoczonych, w RFN i Szwajcarii. Kościołem kierują kapłani, ułożeni w hierarchiczną drabinę złożoną z ośmiu szczebli. Najwyższy szczebel stanowią apostołowie.

Na wzgórzu Cumorah w 1935 roku zwolennicy proroków Mormona i Moroniego postawili wysoki pomnik wskazujące miejsce, gdzie ukryte były złote tablice ze świętym tekstem, stanowiącym, obok Biblii, źródło wiary dla „świętych ostatnich dni”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

Wychowawcze



Mały człowiek

Około dwunastego miesiąca życia dziecko rozpoczyna okres przyswajania sobie trudnej sztuki chodzenia, biegania i mówienia. Do ukończenia trzech lat całkowicie opanowuje te umiejętności. Każda matka chce, by

jej dziecko jak najprędzej samodzielnie chodziło, wiele więc z nich próbuje „nauczyć” chodzenia swego malca, prowadząc go za rączki czy na szelkach. Jest to niesłuszne postępowanie. Dziecko, które jeszcze nie zaczęło samo chodzić, nie powinno być do tego zmuszane. Nie chodzi, bo nóżki jego i kręgosłup są jeszcze za słabe.

Kiedy wreszcie doczekamy się tego, że dziecko zacznie samo chodzić, nie trwóżmy się o nie nadmiernie! Zanim nauczy się pewnie stawiać kroki, nieraz upadnie. Pada z niewielkiej wysokości, a jego kości są dużo mniej podatne na złamanie niż kości starszych dzieci czy ludzi dorosłych. Zachowując spokój, nie roztkliwiając się nad każdym upadkiem malca, uczymy dziecko tego, by nie przejmowało się drobiazgami i już w tym wieku zaczynamy je wychowywać na małego zucha.

Jedne dzieci zaczynają mówić wcześniej, drugie później, chłopcy zwykle później niż dziewczynki, i tym także nie należy się zbyt martwić. To że dziecko zaczyna później mówić, nie świadczy jeszcze o tym, że na swój wiek jest źle rozwinięte. Jeśli jednak po ukończeniu dwóch lat dziecko zupełnie nie mówi, lub tylko wymawia najprostsze wyrazy, takie jak „ma-

ma”, „tata”, „baba”, należy zgłosić się do psychologa.

Małe dzieci zwykle przekręcają i spieszczają wyrazy a większość dorosłych osób uważa, że właśnie takim „dziecinnym językiem” należy do dzieci mówić. Zapominają o tym, iż mimo że dziecko nie potrafi dokładnie i dobrze wymawiać wyrazów to jednak rozumie mowę dorosłych. Słyszając przekręcane wyrazy powtarza je i uczy się mówić błędnie. W ten sposób nie ułatwiamy, a przeciwnie — utrudniamy mu opanowanie mowy. Mówiąc do dziecka należy unikać trudnych słów, mówić zrozumiale, wyrazy wymawiać prawidłowo i wyraźnie. Dziecko słuchając tego, co do niego mówią dorośli, samo powoli uczy się mówić i opanowuje coraz więcej zasób słów.

W okresie między 1 a 3 rokiem życia dziecko zaczyna być ciekawe otaczającego je świata. Musimy liczyć się z jego zainteresowaniami, co wcale nie znaczy — jak sądzą niektóre matki — że trzeba je stale zabawiać. Są dzieci, które potrafią całymi godzinami świetnie się same bawić wynajdując coraz to nowe, interesujące je zajęcia. Dzieci stale bawione przez dorosłych zwykle są kapryśne i nerwowe. Dzieci bawią się obserwując i naśladując dorosłych — toczą piłkę po podło-

dze, uderzają patyczkiem w bębenek, ciągną za sobą samochodzik na sznurku, czy noszą na ręku misia. W tym wieku jego zabawki powinny być możliwie mało skomplikowane, proste, trwałe i łatwe do umycia. Konieczną wprost zabawą jest ruch i bieganie. Wymaga tego prawidłowy rozwój i zdrowie dziecka. Otoczone zbyt troskliwą opieką, słyszy ciągle: „nie biegaj, bo upadniesz, nie bierz kamyka, bo się pobrudzisz, nie podnoś stołeczka, bo za ciężki i podźwigniesz się” i tak dalej, i tak dalej. A przecież musi biegać swobodnie, ruch jest mu potrzebny jak powietrze i jedzenie! Musi brać do rączek nieznane przedmioty, bo w ten sposób poznaje otaczający je świat. Zostawmy dzieciom, oczywiście w granicach rozsądku, jak największą swobodę. Zachęcajmy też je do wykonywania prostych czynności. Niech nam pomaga, gdy je ubieramy, niech samo umyje rączki, samo je, samo wkłada pantofelki. Oczywiście, że pomoc dziecka 2 czy 3-letniego jest niewielka, ale ma istotne wartości wychowawcze. Wyrabia w dziecku życzliwy stosunek do otoczenia, chęć pomagania innym. Dziecko pomagając uczy się być pożytecznym, uczy się myśleć nie tylko o sobie, ale także cieszyć się, gdy innym sprawi przyjemność.

A. M.



Rozmowy z Czytelnikami

Czytelnik nasz — podpisujący się jako „Stary Partyzant” — nawiązuje w przesłanym do Redakcji liście do tekstu biblijnego, przytoczonego w odpowiedzi dla p. Stanisława N. z Olsztyna (zob. „Rodzina” nr 31 z dnia 2 sierpnia br.). Dzielać się z nami swymi skojarzeniami jakie nasuwały mu się podczas lektury wymienionej odpowiedzi, pisze on między innymi:

„Syn Boży, ogłaszając przykazanie miłości Boga nade wszystko, powiedział również: „Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego” (Mt 22,39). Według nauki Kościoła, przykazanie to obowiązuje wszystkich bez wyjątku. W związku z tym nasuwa się pytanie, dlaczego nie zachowują go niektórzy duchowni?... Przecież nie kto inny, jak kapłani żydowscy — nie pomni obowiązku miłości bliźniego — spowodowali skazanie Chrystusa na śmierć krzyżową.. Nie inaczej dzieje się i w naszych czasach. Dość tutaj wspomnieć choćby ks. Kubickiego, który w czasie ostatniej wojny zorganizował oddział NSZ. A gdy do tego oddziału przyłączyło się kilku zbiegłych z niewoli niemieckiej żołnierzy radzieckich, duchowny ten nie udzielił im pomocy... Gorzej jeszcze postępuje ajatollah Chomeini. Ten duchowy przywódca Iranu nie tylko krwawo roz-

prawił się ze zwolennikami obalonego władcy tego państwa, ale obecnie zezwala na rzeźbę wszystkich swoich przeciwników politycznych. Jak podobne przypadki pogodzić można z przykazaniem miłości bliźniego?”.

Szanowny Panie! Czuję się zobowiązany przypomnieć, że przykazanie miłości Boga i bliźniego obowiązywało już w Starym Zakonie. Bowiem już w księdze Powtórzonego Prawa (rozdz. 6,5) czytamy: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej siły swojej”. Zaś księga Kapłańska przytacza drugą część wspomnianego przykazania, gdy pisze: „Nie będziesz się mścił i nie będziesz chował urazy do synów twego ludu, lecz będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego”. Tak więc — jak to wynika z przytoczonych słów Pisma św. — do czasów Chrystusa przykazanie to obowiązywało jedynie w stosunku do członków społeczności izraelskiej. Syn Boży raz jeszcze przypominał je oraz poszerzył jego zakres, nakazując miłować każdego człowieka jak siebie samego.

Oficjalnym powodem oskarżenia a następnie ukrzyżowania Jezusa Chrystusa nie były względy natury religijnej, lecz racje polityczne. Dali temu wyraz członkowie Najwyższej Rady, zwanej Sanhedrynem, w słowach: „Człowiek ten dokonuje wielu cudów. Jeśli go tak zostawimy, wszyscy uwierzą w niego; wtedy przyjdą Rzymianie i zabiorą naszą świątynię i nasz naród” (J 11,47b—48). Również przed sądem namiestnika rzymskiego Pilata przywódca żydowski posłużył się oskarżeniami natury politycznej, chociaż w nieco innym ujęciu. Kapłani i faryzeusze zaślepiani walką polityczną nie pamiętali o obowiązku miłości bliźniego. Widzieli w Jezusie przeciwnika politycznego, stojącego na przeszkodzie ich osobistym ambicjom, którego należało zniszczyć za wszelką cenę.

Syn Boży podczas Ostatniej Wieczerzy raz jeszcze przypominał swoim kapłanom obowiązek miłości, mówiąc: „Nowe przykazanie daję wam, abyscie się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowałem; Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (J 13,34—35). O tym wielkim obowiązku ks. Kubicki — podobnie jak wszyscy duchowni chrześcijańscy — powinien zawsze pamiętać.

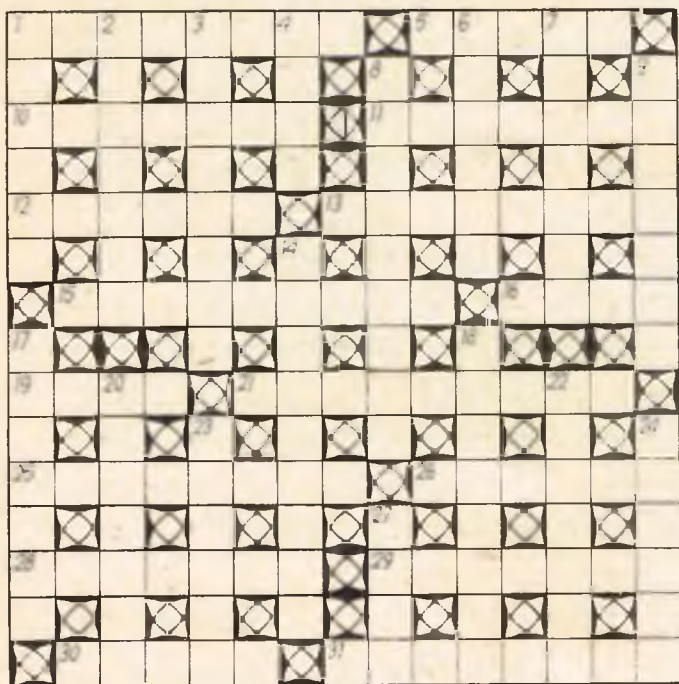
Zupełnie inaczej wspomniany problem przedstawia się w religii muzułmańskiej. Bowiem od początku jej istnienia przywódcy

duchowi pouczali swych wyznawców, że zabijanie w imię wiary — podobnie jak oddanie swego życia za wiarę — jest jednym z głównych obowiązków prawowiernego muzułmanina. Zasada ta obowiązywała podczas podbojów, muzułmańskich na przestrzeni wieków, kiedy to „niewiernych” (tak bowiem nazywano chrześcijan) traktowano „ogniem i mieczem”. Ta też zasada jest jednym z powodów dokonywania masowych mordów na przeciwników politycznych Islamskiej Republiki Iranu.

Nie zachowanie przez niektórych duchownych chrześcijańskich przykazania miłości bliźniego, niezależnie od sprawowanego posłannictwa, świadczy iż są oni tylko ludźmi. Ze swoich uchybień w tym względzie będą musieli zdać surowszy niż inni rachunek przed Bogiem. Warto też zapamiętać, co w związku z podobnym postępowaniem powiedział Chrystus. Przestrzegając bowiem przed naśladowaniem postępowania faryzeusów, rzekł: „Na mównicy Mojżeszowej zasiedli uczeni w Piśmie i faryzeusze. Wszystko więc, cokolwiek by wam powiedzieli, czyńcie..., ale według uczynków ich nie postępujcie” (Mt 23,2—3).

Łączę dla Pana i wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ



KRZYŻÓWKA nr 24

POZIOMO: 1) sfilmowana powieść Sienkiewicza, 5) opłata pocztowa, 10) ogół pospolitych znaczków pocztowych, 11) początek działalności zakładu produkcyjnego, 12) pochyla ściana nasypu, 13) aria śpiewana dla ukochanej, 15) część samochodu, 16) łowny "kuzyn swini, 19) znak Zodiaku, 21) zakład poligraficzny, 25) osoba występująca w filmie lub teatrze w podrzędnej, zwykle niemej roli, 26) w śliwce, 28) osoba wynajęta do oklaskiwania, 29) mini-otwór, 30) wytyczona droga, trasa, 31) żywność.

PIONOWO: 1) coś z obuwia, 2) ogół naczyń i nakryć stołowych, 3) ogrodzenie z krzewów, 4) wyodrębniony okres, pora, 6) ubranie, 7) zna co najmniej dwa języki, 8) kopia pisma maszynowego lub ołówkowego, 9) ochota na coś, 14) członek zespołu redakcyjnego, 17) smaczny owoc, 18) przepływ powietrza, 20) wylapuje usterki produkcyjne, 22) dział medycyny, zajmujący się chorobami wewnętrznymi, 23) ilustracja w książce, 24) smaczny kurak łowny, 27) porażenie słoneczne.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 24”. Do rozlosowania:

KSIAŻKI

Rozwiązanie krzyżówki nr 20

POZIOMO: kormoran, śledź, almaria, arteria, Kanada, chciwiec, rafineria, izba, rysa, czoięsta, kleszcze, zdanie, rozczyn, dziczka, żabka, ambasada. **PIONOWO:** kratka, Rumunia, ogrodnik, arab, lotnik, derwisz, pachnidło, barchan, leszczyna, drukarz, miednica, sieczka, Tunezja, szcęk, cerata, Adam.

Za nadesłanie prawidłowych rozwiązań nagrody wylosowali: Sławomir Stochaj z Wielenia i Michał Klaput z Wadowic.

Nagrody prześlemy pocztą.

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. **KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO:** ks. Edward Balczyk, ks. Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). **ZESPÓŁ REDAKCYJNY:** Marek Ambroz, Henryk Ciak (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Łosenc, Ewa Stomel, Małgorzata Zielenkiewicz (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 1, 00-045 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wzrost na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 82 zł, półrocznie 164, rocznie 268 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa Książka-Ruch”, Centrala Kolegiatu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 908. L-140.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Helena Mniszkówna RĘDOWATA

(258)

Zmierzyli się wzrokiem. Michorowski hardzo błady, Narnicki poruszony. Patrzył badawczo na ordynata z odcieniem surowości. Ale w jego oczach i twarzy ujrzał taką przepaść rozpacz, tak bezgraniczny ból, że w jednej chwili uczył sympatię dla tego magna a, którego jeszcze przed chwilą uważał za tyrana Stefci.

Wzruszony rzekł z ukłonem:

— Zapewne... pan ordynat? Jestem Narnicki... jej kuzyn i... Nie mógł dokończyć z wrażenia.

Narnicki, silnie poruszony, zawrócił do bramy, ale potem cofnął się na brzeg cmentarza i oparty o mur, schowany w gąszczach świerkowych, patrzył z daleka na ordynata.

Waldemar, stojąc przy grobie, rozejrział się dokoła, a widząc że jest zupełnie sam, ukląkł i zanurzył twarz w kwiatach. Narnicki prawie nie odychał; patrzył na zgarbioną postać narzeczonego Stefci, na jego pochyło na nisko głowę, na zgnębienie widoczne nawet w ruchu i w duszy czynił sobie gorzkie wyrzuty:

— Ja go posadzałem... ja go robiłem odpowiedzialnym za jej śmierć... a on ją tak bardzo kochał. Jaki zmieniony... Czy to ten sam człowiek?

Narnicki przypomniał sobie fotografie ordynata, w Głębowiczach zdejmowane. które mu kiedyś pokazywała Stefcia.

— Czy to ten sam człowiek? — myślał teraz.

I śmierć Stefci wydała mu się jeszcze straszniejsza.

Waldemar klęczał i zapominał o świecie całym, utonął w tym grobie. Czyma, pragnieniem duszy i serca przebiegał zapórę dzielącą go od niej. Rozdzierał powódź kwiatową i płytę z marmuru, i biały marmur sklepienia grobowego. Siłą rozpacz wkuwał się w srebro i szkło, w jakim ją złożono, i widział swoją Stefcię taką białą, jasną! I żalił się przed nią w duszy, i wymawiał, że odeszła, i tulił ją do serca, i wyrywał spod tych kwiatów.

Ile on marzeń najdroższych złożył w ten wzgórek pachnący, ile porywów młodości, jaką potęgę, bezmiar uczucia! Życie swe całe miał tam pod kwiatami, cały dogmat swych marzeń z przeszłości, odnaleziony cudem, i całą słodycz niedoścignionych dni. Pozostały mu miliony, tytuł, stanowisko, lecz to, co już teraz cenil najwięcej, jego skarb, zabrano mu, sam go przykrył tą masą róż. Czuł, że Stefcia jest dla niego stracona, że odleciała na skrzydłach anielskich, że już jej nie zobaczy, nie usłyszy jej głosu, chyba w imaginacji. I rozpacz nim targająca, nadludzki, wściekły żal, okrutny, rwący. Jego ubóstwiana Stefcia zostanie tu, a on odjedzie do Głębowicz samotny, z pustką w duszy, z wielką mogiłą w sercu, i z przekleństwem na ustach. Z przekleństwem na tych, co ją zabili — na jej katów, na jej morderców! I gdybyż wiedział, czy ona jest szczęśliwa w życiu zaziemskim! Gdybyż miał pewność, że dusza jej w aureoli świętej znalazła to wszystko, czym on ją chciał otoczyć, ale w stopniu potężniejszym, boskim. Gdybyż miał pewność, że jak jej ciało on owinał w kwiaty, tak duszę jej tam, w mistycznych sferach, otacza jasne duchy wieńcem promieni szczęścia, spokoju, bezmiernego uroku! Gdybyż mógł nabyć głębszej ufności swej babki, która wierzyła że duszyczka Stefci śpiewa i raduje się u stóp Boga!

A jeśli następstwem śmierci jest zanik zupełny? Jeśli dusza błąka się gdzieś w ciemnościach pozaświatowego bytu, bez ostoi, bez spoczynku? To by było straszne. Taka istota, jak jego słodka Stefcia, miałaby zginąć w otchłani nicości? Nie otaczalby ją świetlisty krąg w nagrodę, że tak wcześniej opuściła świat, że wiosnę życia pożegnała tak bezwzględnie. Któż za służył więcej na jaśn wiekuista, jeśli nie taka przeczysta duszyczka, zmarła z miłością w sercu, w przeddzień upragnionej szczęśliwości ziemskiej. Czyż taka może zniknąć bez śladu jak gołąb zabity? Czyż nie zmieni się od razu w aniola? Czyż jej wiara i czystość dziewczica nie starczą na biel piór, strójających niebieskie zastępy?

Och! ta niezgłębiona poega śmierci! Ile w niej wątpliwości? Gdybyż Stefcia mogła zejść do niego z tych bezdennych pomroków niebytu, gdybyż powiedziała, gdzie ją śmierć przeniosła, gdzie duch jej przebywa i czy szczęście obecne przewyższa ziemskie. Gdyby on wiedział, może by rozpacz jego nie miała tych obaw straszliwych. Cóż mu pozostało w życiu bez niej? Chyba to, żeby samobójstwem nie popełnić mordu na żyjącym jeszcze dziadku. Zabrano mu broń, strzeżono go, ale czy jedynym zakończeniem dla niego nie byłoby połączenie się z ukochanym jej duchem, aby miała go przy sobie zawsze, i jeśli jej tam ciemno, aby nie czuła pustki, tęsknoty za życiem na ziemi...

Waldemar z jękiem silnie zacisnął dłonie na skroniach. Żal łamał w nim wszystkie uczucia.

— Gdybyż wiedzieć, gdzie ona jest i jak jej jest?... Cóż znaczy moja nauka? — myślał obłędnie — moja inteligencja, kiedy nie mogę zbadać, czy ona szczęśliwa i czy jej byt jaśniejszy niż na ziemi. Cóż znaczą filozofowie, mistycy, kiedy pojęcie śmierci zamyka dla nich księgę nauki? kiedy, badając wnętrza wszechrzeczy, nie mogą zbadać wszechistnienia poza grobowego, kiedy, znając wszelkie odkrycia, wszelkie gościńce prawdy, nie mogą odnaleźć jednej drogi, jaka prowadzi poza mogiłę? Istnieje taka dro-

ga — jest nią religia. Ale trzeba w nią wierzyć bezwzględnie, aby rozpacz nie wprowadziła do serca demona ironii. Bo nawet przy wierze budzi się pytanie: dlaczego śmierć wybiera na swe ofiary takie jak Stefcia? dlaczego podcina swą kosą takie kwiaty młode, cudne — takie jasne dusze?

Dlaczego? dlaczego?

Ona ze skarbami w sercu wchodziła w życie i niosłaby mu dary wielkie. Opromieniałaby sobą troskę życia innych, stałaby się dobrodziejstwem, błogosławionym duchem dla wielu. Czy za dobrą, zanadto niepokalaną, za czystą była dla niego, że mu nie pozwolono dotrzeć z nią szczęścia? Więc czemuż ją poznał? czemu go pokochała? Ona posiadała zasoby życia i kochała życie niby kwiat rozwinięty w jasności maja, który weń swą i blask oddaje światu i nie chce ginać.

Czyż nie znalazłaby spokoju w małżeństwie z ukochanym człowiekiem? Ależ on by ją czcił jak bóstwo!

Ogrom bólu i zagadnień macił mózg Waldemara, rozdzierał w nim krwa wiace rany, niweczył całą jego istotę duchową.

Były chwile, że błąkał się w grozie swego nieszczęścia, nie mogąc dokładnie pojąć, jaki cios spadł na niego. Jego żelazny umysł, jego szalona energia i wola stworzyły teraz przepaścistą zawieję burz najróżnorodniejszych, zawieję gęstej mgły i odnaleźć się nie mogli. I on sam nie potrafił siebie odszukać w gmatwaniu uczuć, zmaconych do dna duszy. Cierpiał jak człowiek miłujący życie, który w wiosenny poranek pełen barw i blasków, pełen śpiewów i szumów rozkosznych, nagle oślepnie i ogłuchnie. Cierpiał, czując dotykalnie swój ból, czując, jak mu się sączył w krew, jak włamywał w mózg z siłą zawrotną. Ustami, na których głęboki żal wypisał swe zgłoski, szepiał imię zmarłej, mordując się podwójnie brzmieniem tego słowa.

— Stefcia... Stefcia... jasna moja... moja... gdzie ty?... co z tobą?

I doznał wizji: ona stanęła przy nim, śliczna, wiotka. I patrzył na niego ciemnym fioletem swych oczu, jej rzęsy mrugają tak ładnie na jasnym owalu twarzy, okolonym jedwabną masą włosów. Zapatrzony w wizję, widział Stefcię jak żywą popd rozwitła czeremchą. Wołał na nią rozszalałym wyciem serca.

A ona uśmiecha się do niego i mówi z dziecinnym grymasem kalinowych ust:

— Tak mię pan zasypuje kwiatami...

Waldemar otrząsnął się, podniósł głowę. Wizja uleciała. Zobaczył tylko mnóstwo białych kwiatów — sploty, wieńce, wiązanki, morze białe, wonne, ozłoczone słońce.

— Zasypałem cię kwiatami! zasypałem! — jęknął z przejmującą tragedią w głosie.

Zalamał namiętnym bólem ręce nad głową.

W oczach po raz pierwszy od czasu swego nieszczęścia poczuł wilgoć, zakłóło go w źrenicach, łkanie zaczęło mu rozrywać piersi.

Upadł na kwiaty, schował twarz w dłońiach i płacz wielki, pierwszy, silny jak lawina, wstrząsnął jego męską postacią. Szarpał nim dziki skowyt niedoli.

Jeśli go teraz słyszała jasna duszyczka Stefci, musiała i sama zapłakać, i spłynął mu na głowę niezmiernym technieniem ukojenia.

W bramie cmentarza wszedł przelekły pan Maciej, prowadzony przez Ru deckiego i Brochwicza, z panną Ritą i Trestką. Byli już niedaleko grobu Stefci, już dojrzeli Waldemara, gdy nagle cicho podsunął się do nich Narnicki. Ręką dał im znak, aby nie szli dalej, i szepnął:

— Zostawcie go samego. Zostawcie! On... zapłakał.

Pan Maciej złożył ręce jak do modlitwy.

Wszyscy bez szelestu cofnęli się w uliczkę ocienioną bujnymi kędziorami brzoź.

XXXII

W Głębowiczach, w dzień pogrzebu Stefci, miejscowy proboszcz odprawił utoczyste nabożeństwo żałobne i zaprosił całe obywatelstwo okoliczne. Zjazd był wielki. Wszyscy czuli się wstrząśnięci strasznym wypadkiem. Administracja z Głębowicz, ze Słodkowie i folwarków ściśle wypemila kościół. Urzędnicy fabryczni na czele tłumów robotniczych, służba folwarczana z ekonomami, sztab ogrodników, mnóstwo mniejszej służby, wszyscy dożywotnicy majątkowi obiegli kościół ciemnym, ruchowym wałem. Zastępy straży leśnej z nadleśnymi stawily się w komplecie. Czterech młodszych służyło do mszy. Silne wrażenie na obecnych zrobiło wejście do kościoła całej służby zamkowej z marszałkiem dworu, stojących ze szangretami i koniuszym.